



# OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGODNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



A na wierzbie zamiast liści  
Już zwisają śnieżne kiście

## Mądrości z palmowego liścia

Tylko dobrzy będą skłonni  
dobrym dać pomocną dłoń.  
Pomóc mogą tylko słonie,  
gdy ugrzeźnie w bagnie słoń.

Bezowocnym musi zostać  
wysiłek źle skierowany.  
Choćbyś stokroć uczył czaplę  
jak papuga nie zapaple.

## Hitopadesia

lub inaczej "dobre wskazówki" to jedno z najslawniejszych dzieł dotyczących etyki i sposobów rządzenia

**16-30 LISTOPADA 2023**

## **Trzeciecki**

- o generale

## **Budzyń**

- generał w Legionowie

## **Czuchnowski**

- awanse i medale  
w policji

## **Trumwirat**

- o policji w historii  
- o niedopuszczalności

## **Łoziński**

- o tym co warte  
przypomnienia

## **Malicki**

-o policji wczoraj i dziś  
- mamy to albo nie  
- o boskiej opiece

## **IGI**

- relacje tygodniowe

## **Żach**

- w Górach Stołowych

## **Kozłowski**

- o blondynce  
w Mostarze

## **Kotowski**

- co to jest Jedlinka

## **Wybieralska**

- wariatka w Exodusie  
- zachęcanie do wspomni-  
niania wspomnień

## **Rapicki**

- o Józiu i o kupce

## **Sieradzki**

- o wojnach

**Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów**

## Spis treści miesięcznika

- 2 Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz  
4. General – Wojciech Trzeciecki  
5. W Legionowie – Piotr Budzyń  
7. Policja: awanse i medale zasłużonym dla PiS – Wojciech Czuchnowski  
9. O policji historycznie – Trumwirat  
9. Warte przypomnienia – Krzysztof Łoziński  
16. Policja wczoraj i dziś – Mieczysław Malicki  
18. Nieodpuszczalność – „Trumwirat”  
20. Mamy to! (I nie mamy), czyli „Koalicja wymaga kompromisów” – Mieczysław Malicki  
24. Z Bogiem – Mieczysław Malicki  
25. Informacje IGI – IGI  
26. Wycieczka w Góry Stołowe – Stanisław Żach  
28. Mostar. Blondynka – Janusz Kozłowski  
33. Pałac Jedlinka – Andrzej Kotowski  
35. Tajne bliźny. Exodus. Wariatka – Aneta Wybieralska  
42. Wspomnień czar, czyli „bylim-służyłim”. – Aneta Wybieralska  
42. Józio – Adam M. Rapicki  
44. Kupka – Adam M. Rapicki  
46. Dziesiąty jeździec Apokalipsy. Wojny – Andrzej Sieradzki  
53. Historia giżyckiej Milicji Obywatelskiej – Bohdan Makowski

## Od Redakcji

**G**enerała Zdzisława Wewera będziemy, także w Redakcji OBI wspominać zawsze, jako człowieka przyjaznego podwładnym i społeczności Powiatu Bartoszyckiego, w którym kierował Powiatową Komendą Milicji Obywatelskiej. Jeszcze w stopniu majora MO przyjmował niżej podpisanego do służby w Laboratorium Kryminalistycznym i dopilnował bym stał się dobrym milicjantem i policjantem.

**Dziękuję Ci Generale!**

*Jerzy Klemens Kowalewicz*



Komendant powiatowy MO w Bartoszczach przekazuje rower uczniowi szkoły w Galinach.

### ROWER OD FUNKCJONARIUSZY

KPMO w Bartoszczach, włączając się do akcji „Każde dziecko rowerem do szkoły”, zakupiła z dobrowolnych składek wszystkich funkcjonariuszy komendy młodzieżowy rower. Rower ten na uroczystym apelu szkolnym, w obecności uczniów, nauczycieli i powiatowych władz szkolnych, komendant powiatowy MO w Bartoszczach, mjr Z. Wewer, przekazał uczniowi klasy VII Szkoły Podstawowej w Galinach — Stanisławowi Łokajowi, który od tej chwili czterokilometrową odległość dzielącą go od szkoły będzie pokonywał szybciej i wygodniej.

Uczniowie ze swej strony złożyli funkcjonariuszom życzenia z okazji Święta MO i SB, obdarowali ich kwiatami, dziękując serdecznie za opiekę, jaką roztacza KPMO w Bartoszczach nad ich szkołą.

JERZY K. KOWALEWICZ



**nadinspektor mgr Zdzisław Wewer.  
1937 - 2023**

## GENERAL

**W dniu 3 listopada 2023 roku odszedł pełnić wieczną służbę wielce zasłużony dla Milicji i Policji człowiek, dla którego HONOR był „ponad wszystko”. Wspaniały mąż, ojciec, dziadek, pradziadek, brat i wujek: nadinspektor mgr Zdzisław Wewer.**

Urodził się 8 maja 1937 roku w miejscowości Głębowszczyzna w obwodzie wileńskim – obecnie terytorium Białorusi. Wówczas Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej. Ojciec Stanisław – właściciel folwarku, umiera w 1941 roku. Mały Zdzisio ma 4 lata, a jego siostra Liliana 12 lat. Matka Feliksa jest nauczycielką – uczy w pobliskiej szkole m.in. języka polskiego. W 1944 roku, kiedy to bolszewicy przegonili z tych ziem hitlerowców, nastąpiły ciężkie czasy dla Polaków – kresowiaków. Pani Feliksa za krzewienie polskości i odmowę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, zostaje zesłana na Syberię. Dzieci zostają bez ojca i matki. Zaczyna się grabież i rozkradanie majątku Wewerów. Czerwona władza zabiera grunty rolne (około 90 ha), traktując jako ziemię kulaka.

Aby zapewnić minimum bezpieczeństwa i przetrwanie Zdzisławowi i jego siostrze konieczna jest w gospodarstwie osoba dorosła. Liliana w wieku 16 lat wychodzi za mąż za Polaka Władysława Pupina. Matka wraca z łagru w 1947 roku, dzięki wstawiennictwu Żydów, którzy przeżyli okupację dzięki ukrywaniu ich przez rodzi-

nę Pupinów i Wewerów. Młody Zdzisław kończy szkołę powszechną. Następnie zdaje jako jedyny z zamieszkałych tam Polaków egzamin dojrzałości w Gimnazjum, które jest w miejscowości Słobódka. Mając 18 lat zostaje wcielony do Armii Czerwonej. Wraz z innymi poborowymi zostaje wywieziony do Kazachstanu, pracując w kołchozach i przy zagospodarowywaniu stepów kazachskich. Po dwóch latach, w trakcie odbywania służby wojskowej (uprzednio zdobywa uprawnienia radiotelegrafisty), zgłasza akces powrotu do Polski.

W 1957 roku Zdzisław wraz z matką przyjeżdża do Polski i osiedla się w Pasłęku. Od 6 lutego 1958 roku zostaje funkcjonariuszem milicji w KPMO w Pasłęku.

Po ukończeniu Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie, zostaje kierownikiem Sekcji Ruchu Drogowego w KPMO w Morągu. Następnie, jest Zastępcą Komendanta Powiatowego MO w Iławie. W październiku 1965 roku obejmuje stanowisko Komendanta Powiatowego MO w Bartoszycach. Jest już żonaty, ma dwoje dzieci, co nie przeszkadza mu jednak w ukończeniu studiów wyższych na Wydzia-

le Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1 czerwca 1975 roku do 15 września 1978 roku jest Komendantem Miejskim MO w Olsztynie. Z Olsztyna przenosi się do Krosna, gdzie obejmuje stanowisko Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego ds. MO. Od 1 kwietnia 1981 roku do 15 lutego 1988 roku jest Komendantem Wojewódzkim MO w Piotrkowie Tryb.. Od 16 lutego 1988 roku zostaje Komendantem Wojewódzkim w Katowicach. Był jedynym kandydatem na to stanowisko. Ponieważ ma ogólne pojęcie o służbie bezpieczeństwa, ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych, kieruje płk. Zdzisław Wewer na 3 miesięczny kurs w celu zapoznania go ze specyfiką działania służby bezpieczeństwa na Śląsku.

W czasie pełnienia służby w Katowicach otrzymuje stopień generała brygady MO. W okresie przemian ustrojowych jest w dyspozycji Dyrektora Departamentu Kadr MSW. W czerwcu 1990 roku ma zamiar odejścia na emeryturę, raportu jego nie przyjęto. Minister Spraw Wewnętrznych dr Krzysztof Kozłowski, powierza, wtedy już nadinspektor Zdzisławowi Wewer, misję stworzenia w Legionowie Centrum Szkolenia Policji. Od 12 lipca 1990 roku ustanawia go swoim pełnomocnikiem do realizacji

*(Ciąg dalszy na stronie 5)*

*(Ciąg dalszy ze strony 4)*

tego zadania. W dniu 17 sierpnia 1990 roku mianuje go na stanowisko pierwszego Komendanta CSP w Legionowie.

Nadinspektor Policji Zdzisław Wewer, po wykonaniu powierzonego mu zadania, w wyniku tworzonej przez polityków radykalnej prawicy wrogiej atmosfery wokół funkcjonariuszy byłej milicji, w styczniu 1991 roku – odchodzi ze służby.

Będąc na emeryturze generał-nadinspektor rozpoczyna działania zmierzające do powstania grupy inicjatywnej, której zadaniem jest stworzenie struktur organizacyjnych emerytów i rencistów policyjnych. W 1992 roku powstaje ww. grupa w składzie: Zdzisław Cieleban, Józef Gorzelańczyk, Kazimierz Kaliś, Zdzisław Wewer, Bogusław Krysiak, Józef Kraśnicki oraz Piotr Stypa, która rejestruje Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Resortu Spraw Wewnętrznych RP w Katowicach. Za zasługi wniesione dla środowiska policyjnych emerytów i rencistów, uchwałą Zarządu Wojewódzkiego SEiRP w Katowicach zostaje honorowym członkiem Zarządu Wojewódzkiego SEiRP w Katowicach.

Wraz z odejściem Zdzisława Wewera, nie tylko rodzina poniosła ogromną stratę, jest to również ogromna strata dla Policji i jej byłych i obecnych funkcjonariuszy. Do dzisiejszego dnia zasługi w tworzeniu CSP w Legionowie, są pamiętane przez kadre i absolwentów tej szkoły, czego wyrazem był udział przedstawiciela CSP w ostatniej drodze Generała.

**Na zawsze pozostanie  
w naszych sercach.**

**Żegnaj Generale - Nadinspektorze**

*Wojciech Trzeciecki*



## W Legionowie

**W czerwcu 1990 r. gen. Zdzisław Wewer planował odejść na emeryturę – miał już wtedy pełną wysługę lat. Wezwał go jednak na rozmowę Minister Spraw Wewnętrznych dr Krzysztof Kozłowski. Miał wtedy stwierdzić, że wprawdzie nie lubi generałów, ale jego życzeniem jest, aby to właśnie gen. Wewer pojechał do Legionowa i stworzył Centrum Szkolenia Policji.**

Miał wszystkie dane na mój temat i uważał, że zadaniu temu podołam – rozpoczyna swoją opowieść nadinsp. w st. spocz. Zdzisław Wewer. – Nie było wówczas żadnej koncepcji tej jednostki, tylko była sama nazwa – miało powstać Centrum Szkolenia Policji. Wyraziłem zgodę i z dniem 12 lipca 1990 r. Minister Spraw Wewnętrznych powołał mnie na pełnomocnika do zorganizowania CSP. Równocześnie powierzył mi obowiązki w zakresie likwidacji niektórych szkół. Moim zadaniem było zatem opracowanie struktury Centrum Szkolenia, ustalenie zasad przeniesienia Szkoły Ruchu Drogowego z Piaseczna do Legionowa oraz przekazanie obiektów tej szkoły Komendantowi Stołecznemu Policji. Ponadto trzeba było ustalić zasady i zakres przejęcia części majątku Akademii Spraw Wewnętrznych przez Centrum Szkolenia Policji oraz określić możliwości zatrudnienia kadry dydaktycznej i administracyjno-gospodarczej Akademii, Szkoły Ruchu Drogowego w Piasecznie oraz Szkoły Chorażych Biura „B” MSW. No i były też inne prace przygotowawcze.

Po przyjeździe do Legionowa spotkałem się z tamtejszą kadrami, jak również z kadrami ze Szkoły Ruchu Drogowego w Piasecznie. Przez tę ostatnią zostałem przyjęty szczególnie życzliwie, bo tam kończyłem szkołę podoficerską, a później, po szkole oficerskiej w Szczytnie, trzymiesięczny kurs dla kierowników komórek

*(Ciąg dalszy na stronie 6)*

*(Ciąg dalszy ze strony 5)*

ds. ruchu drogowego.

Wspólnie przystąpiliśmy do określania struktury nowej szkoły, do której później dostosowywaliśmy stanowiska. Kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zaakceptowało te propozycje bez żadnych zastrzeżeń. Następnie, z udziałem wiceministra Zimowskiego, została dokonana weryfikacja kadry i jej przydział do określonych stanowisk.

W strukturze organizacyjnej uwzględniliśmy takie działy, jak: organizacja pracy, prawo, walka z przestępczością kryminalną, gospodarczą, prewencja, ruch drogowy, ale dostosowując się też do nowych warunków, nowych zadań, które czekały Policję, zwróciłem szczególną uwagę na organizowanie takich działów, jak: nauczanie języków obcych, informatyka i szkolenie z zakresu pirotechniki i walki z terroryzmem, bo w terenie Policja nie była wyposażona w tym zakresie, nie było też specjalistów – trzeba było korzystać z wojskowych zasobów.

Rok wcześniej miałem możliwość poznania wyposażenia i szkolenia w tym zakresie policji węgierskiej i muszę przyznać, że byli dużo dalej w tych dziedzinach. Posiadali wyszkolonych pirotechników, jak również mieli sprzęt, roboty, urządzenia do wywożenia materiałów wybuchowych. Tego u nas nie było i dlatego uważałem, że w tym zakresie powinniśmy szkolić i wyposażać Policję. Niektórzy byli sceptyczni co do tego kierunku, ale jak czas pokazał, potrzeby przerosły nawet oczekiwania.

17 sierpnia 1990 r. zostałem mianowany na stanowisko komendanta Centrum Szkolenia Policji. Niestety, moje mianowanie niektórym politykom nie za bardzo się spodobało. W związku z tym złożyłem raport z prośbą o przejście na emeryturę i ostatecznie w styczniu 1991 r. odszedłem ze służby.

Za swój duży sukces uważam samo zorganizowanie CSP – opracowanie struktury,

dopasowanie kadry. Przecież wtedy nikt nie miał pojęcia, jaka to ma być koncepcja, jak to zorganizować, ale zostało to zrobione. Natomiast to, co nie do końca mi się udało, dotyczy logistyki, bo Legionowo było wówczas mocno zaniedbane.

Czy dziś tworzyłbym CSP w ten sam sposób? No cóż, czas zawsze zmienia oczekiwania, potrzeby i zawsze trzeba się dostosowywać, a szczególnie, jeżeli chodzi o Policję. Policja nie może być zaściankowa, musi się rozwijać i dostosowywać do nowych warunków i wyzwań. Dziś na przykład przestępczość kształtuje się inaczej, są nowe rodzaje przestępstw, przestępcy też dysponują coraz lepszym sprzętem, Policja więc musi się do tego dostosować. Tak pod względem kadrowym, jak i wyposażenia oraz szkolenia.

Lata dziewięćdziesiąte to był okres rozchwiania, zwolnień, braku pewności. W takiej atmosferze pracownicy nie angażują się tak jak powinni. Ja jednak uważałem, że do końca trzeba solidnie pracować, i uważam, że zadanie, które powierzył mi minister, wykonałem solidnie.

**„Za swój duży sukces uważam samo zorganizowanie CSP – opracowanie struktury, dopasowanie kadry”**

[Wspomnienia byłych Komendantów i funkcjonariuszy Centrum Szkolenia Policji - Aktualności - Centrum Szkolenia Policji \(csp.edu.pl\)](#)

*oprac. asp. szt. Piotr Budzyń*



## **Policja: awanse i medale zasłużonym dla PiS**

[Policja: awanse i medale zasłużonym dla PiS \(wyborcza.pl\)](#)

**Dwa dni przed Świętem Niepodległości odznaczenia oraz wyższe stopnie dostali funkcjonariusze Komendy Stołecznej Policji. Wśród nich - oficerowie kierujący ochroną domu Jarosława Kaczyńskiego, zabezpieczaniem miesięcznic i biorący udział w rozbijaniu Strajku Kobiet.**

**- To jest dopychanie pewnych tematów kolaniem bez nawet zachowania pozorów przyzwoitości czy dobrego smaku - mówi "Wyborczej" były policjant KSP, proszący, by zachować jego nazwisko do wiadomości redakcji.**

[Wojciech Czuchnowski \(wyborcza.pl\)](#)

**N**asz rozmówca wskazuje, że w policji zwyczajowo awanse i nagrody przyznawane są dniu Święta Policji, które przypada 21 lipca. Jednak po ostatnich wyborach, przegranych przez PiS, komendant stołeczny policji zdecydował, że do nagrodzenia wybranych funkcjonariuszy wykorzysta 11 listopada, bo w lipcu przyszłego już ktoś inny może kierować war-

szawską komendą, podobnie jak całą policją w Polsce.

### **"Wyróżnienia za nienaganną służbę"**

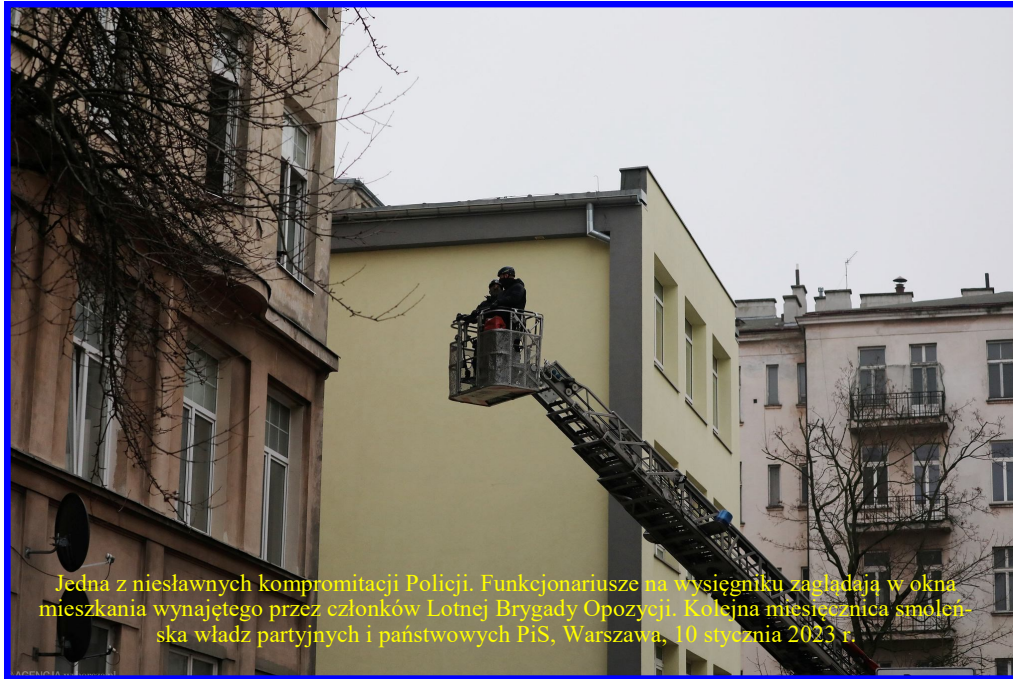
"Dla mnie to wielki zaszczyt, że mogłem wręczyć wam te odznaczenia i medale. Jestem przekonany, że to również zaszczyt dla was. To wyróżnienia za waszą nienaganną służbę, za poświęcony czas. Cieszę się, że tę uroczystość można było zorganizować w przeddzień Święta Niepodległości, która to, jak dziś wszyscy widzimy, jest ogromnie krucha" - [powiedział podczas uroczystości szef KSP, nadinsp. Paweł Dzierżak. \(cytat za strona KSP\).](#)

Dowódca warszawskiego garnizonu pełni tę funkcję od stycznia 2021 r. Jest specjalistą od prewencji (czyli m.in. zabezpieczania demonstracji ulicznych) i jednym z najbliższych współpracowników komendanta głównego Jarosława Szymczyka.

*Policjanci blokują dostęp do otoczenia domu prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego kordonem 90 radiowozów dla ochrony przed opozycją uliczną (13 grudnia 2020 r.). Pomysł ten przeszedł do historii absurdu czasów 'państwa PiS'. (Fot. Adam Stepien / Agencja Wyborcza.pl)*



(stronie 8)



*(Ciąg dalszy ze strony 7)*

### **Ochronianie Kaczyńskiego, pacyfikowanie Strajku Kobiet**

Uroczystość nadania medali i awansów odbyła się 9 listopada w Pałacu Mostowskich, siedzibie KSP. Wśród wyróżnionych policjantów znalazła się grupa zasłużonych dla odchodzącej władzy.

Prezydencki medal Za Długoletnią Służbę otrzymał insp. Piotr Wałowski, dowódca Oddziału Prewencji Policji w Warszawie. Osobistym pomysłem insp. Wałowskiego jest otoczenie domu prezesa PiS [Jarosława Kaczyńskiego](#) kordonem 90 radiowozów dla ochrony przed opozycją uliczną (13 grudnia 2020 r.). Pomysł ten przeszedł do historii absurdu czasów "państwa PiS".

Awanse na wyższe stopnie dostali: Marek Żyra, komendant rejonowy policji Warszawa I, odpowiedzialny za ochronę miesięcznic smoleńskich, w tym blokowanie całego rejonu obchodów przy użyciu znacznych sił policyjnych (awans z młodszego inspektora na inspektora), Łukasz Czyżykowski, I zastępca komendanta rejonowego policji Warszawa I (Śródmieście) - to na jego rozkaz [policja podczas ochrony miesięcznicy \(10 lutego 2021\) użyła strażackiego](#)

[wysięgnika, by pilnować działaczy Lotnej Brygady Opozycji, którzy wynajęli mieszkanie w pobliżu miejsca uroczystości.](#) Akcja ośmieszyła policję, a Czyżykowski zawdzięcza jej przydomek „Wysięgnik”, (awans z młodszego inspektora na inspektora).

Awans z nadkomisarza na podinspektora dostał Krzysztof Funkendorf, dowódca Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Warszawie. Policjant wiosną 2023 r. dowodził operacją rozminowywania Ukrainy, ale dwa lata wcześniej brał udział w jednej z najbardziej haniebnych akcji przeciwko opozycji. Jak pisaliśmy, był w grupie ok. 100 tajniaków z Biura Operacji Antyterrorystycznych i CBS, którzy ubrani po cywilnemu i bez opasek z napisem „policja” rozpędzali pałkami teleskopowymi uczestniczki Strajku Kobiet.

Całą akcją dowodził zastępca komendanta stołecznego policji ds. kryminalnych insp. Krzysztof Smela. Podczas uroczystości 9 listopada to insp. Smela wraz z szefem KSP wręczał medale i odznaczenia.

[Wojciech Czuchnowski \(wyborcza.pl\)](#)



## O policji historycznie...?

### Oświadczenie

**W**yrażamy nasze oburzenie na sposób traktowania przez Policję uczestników spotkań z politykami opozycji. Okoliczności zatrzymania posłanki Kingi Gajewskiej w dniu 19 września br. świadczą o tym, że interweniujący policjanci za nic mają Konstytucję RP oraz przepisy gwarantujące prawo obywateli do wyrażania swoich poglądów. Nawet tych niewygodnych dla władz.

**W**yrażamy też nasz sprzeciw wobec wypowiedzi przedstawicieli ugrupowań opozycyjnych, porównujących zachowania funkcjonariuszy Policji do czasów sprzed roku 1990 do zachowań funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, a tym samym powielających schemat „oprawców”. Tysiące uczciwych, pełniących w tym czasie służbę funkcjonariuszy nie zasłużyły na takie i podobne porównania.

**D**ziwimy się więc, że stowarzyszenia rencistów i emerytów mundurowych nie zajęły jeszcze stanowiska w tej sprawie, a szczególnie wobec owego porównywania. Tego nie można przemilczeć czy przeczekać.

*Aneta Wybieralska, Marcin Szymański, IGI i Mietek Malicki*



## Warte przypomnienia

**(1) Warte przypomnienia Przypominam tekst, który... - Krzysztof Łoziński | Facebook**

**Tekst autorstwa Krzysztofa Łozińskiego (były aktywista „S” na Dolnym Śląsku) napisany 8 października 2020 roku ponownie opublikowany kilka dni temu na FB – jego tekst niżej (wyraził zgodę na publikację jego tekstu w OBI).**

**My, członkowie Trumwiratu Plus, emerytowani funkcjonariusze MSWiA (Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa) wyrazimy swoje zdanie i komentarze (pod jego tekstem).**

[https://www.facebook.com/permalink.php?story\\_fbid=pfbidOpJ38zn15sEVnjesyqeL4sN4d8K5tRiinCikEo2Gnw01CqL17AxECTYpKd4RRK5Aamlbid=100015766171515](https://www.facebook.com/permalink.php?story_fbid=pfbidOpJ38zn15sEVnjesyqeL4sN4d8K5tRiinCikEo2Gnw01CqL17AxECTYpKd4RRK5Aamlbid=100015766171515)

**P**rzypominam tekst, który napisałem 8 października 2020 roku, prawie dokładnie trzy lata temu, w czasie strajku kobiet. Policja wtedy dokonywała bezprawnych zatrzymań, biła kobiety, używała bez powodu gazu a Jarosław Cykor Trzęsidupa chronił się za 60 radiowozami i 800 policjantami przed dziewczętami tańczącymi poloneza. Ten

tekst jest niezwykle aktualny.

Mój list do Panów Policjantów Szanowni Panowie, piszę do Was jako człowiek, który ma pewien moralny tytuł do rzeczowej krytyki. Krytyki, nie napaści.

Byłem przez ponad 21 lat działaczem, bardzo aktywnym, opozycji antykomuni-

stycznej w PRL, w tym „Solidarności” i „Solidarności” w podziemiu. Byłem wielokrotnie represjonowany, nawet więziony.

Szczegóły pomnę, kto chce, to bez trudu w sieci znajdzie. Później budowałem wolną, demokratyczną Polskę, i walczyłem o prawa człowieka daleko, w Chinach, w Korei, w Tybecie... Uważałem, że w Polsce ten problem już zanika. I zanikał.

Aż przyszedł PiS i zaczął wracać PRL pod inną nazwą. To ja, pod koniec 2015 roku napisałem manifest „Trzeba założyć KOD”, Komitet Obrony

*(Ciąg dalszy na stronie 10)*

*(Ciąg dalszy ze strony 9)*

Demokracji na wzór Komitetu Obrony Robotników z 1976 roku. Dziś jestem już starszym panem, 73 lata, mocno schorowanym, nie pełnię już żadnej funkcji w niczym. Moralny tytuł do tego listu, to niemal całe życie poświęcone dla Polski, Polski wolnej, demokratycznej i praworządnej, której tak długo nie mieliśmy. Wybaczcie ten patos, ale jest konieczny.

Ale chcę z Wami porozmawiać o sprawach elementarnych, podstawowych, zarówno dla mnie, jak i dla Was. Krytycznie, ale z szacunkiem.

Panowie, co się z Wami stało przez ostatnie pięć lat?

Bardzo długo byłem dumny z polskiej Policji, bo na to zasługiwała. Policja bardzo długo była profesjonalna, skuteczna i praworządna. Polska miała jeden z najniższych współczynników przestępczości na świecie.

Gdy od początku 2016 roku organizowaliśmy demonstracje KOD-u, nasza współpraca z Policją była wręcz wzorcowa. Policja pilnowała bezpieczeństwa wszystkich, zarówno nas, jak i naszych politycznych przeciwników. Nie było żadnych burd. Zawsze był z nami obecny przedstawiciel Policji i mieliśmy przyjazną współpracę.

Powoli zaczęło się zmieniać. Najpierw tylko jeden element.

Rzecznicy Policji zaczęli zaniżać w komunikatach liczebność naszych imprez mniej więcej dziesięciokrotnie. Ale poza tym, nadal bardzo długo było OK. Jeszcze w czasie ogromnych demonstracji w lipcu 2017 roku, gdy kilku polityków PiS namawiało kiboli Legii, by na nas napadli, powiadomiłem oficera Policji i postawiliście kordon. Do żadnego incydentu nie doszło.

A co się dzieje teraz? Odbywają się LEGALNE protesty Strajku Kobiet. Legalne bo, wszelkie ich zakazy można ustanowić tylko po wprowadzeniu jednego ze stanów nadzwyczajnych i tylko ustawą. Tego nie zrobiono, a rozporzą-

dzenie resortowe, nawet premiera, w tej sprawie jest NIEWAŻNE. Nieważne z mocy prawa, którego Policja przysięgała przestrzegać. Kady z Was przysięgał.

Ale zostawmy aspekt prawny. Wspomnę jeszcze, że byłem także sportowcem, alpinistą, mistrzem i trenerem dwóch dyscyplin sportów walki. To istotne, bo chce porozmawiać o honorze i odwadze.

Kto to, w moim pojęciu jest mężczyzna? Ojciec, gdy mnie wychowywał, mawiał: - pamiętaj, że słowo mężczyzna pochodzi od mąż, a nie od szczyzna. Dosadne, ale trafne. Otóż mężczyzna, ten od mąż, ma pewne cechy. Ma honor, godność, zna swoją wartość i jest odważny.

Ma honor. Co to znaczy? To znaczy, że nie robi rzeczy, które go wykluczają z grona ludzi przyzwoitych. A więc, jeśli walczy, to tylko z godnym siebie przeciwnikiem. Rycerz nie wyzywał na pojedynek giermka, czy młodzika. Bo to byłby dyshonor dla niego. Co to za sukces pobić kogoś wielokrotnie słabszego, kto nie ma żadnych szans. Rycerz nie bił i nie poniewierał kobiet, dzieci i słabeuszy. Nie ma istoty, do której czułbym większą pogardę, niż „damski bokser”.

A co ja teraz widzę? Rośli mężczyźni, w mundurach lub tylko z odznaką, biją, szarpią poniewierają kobiety, mało tego, dziewczynki, nastolatki. Poniewierają i poniżają staruszkę. I robią to bez żadnego powodu, ani prawnego, ani faktycznego. Zostawmy na boku prawo. Gdzie Wasz honor?

Panowie, chwila refleksji. Halo, tu ziemia. To Polska w XXI wieku. Ja oczywiście znam takie praktyki. Ja pamiętam ZOMO, przesłuchanie z torturami, gdy SB-cy byli wobec mnie „bardzo odważni”, bo byłem przykuty kajdanami, z rękami na plecach, do krzesła. Pamiętam, ale to był wróg, to nie był a Polska, tylko PRL pod sowiecką dominacją.

Powiecie, że wykonujecie rozkazy, że jesteście

*(Ciąg dalszy na stronie 11)*

*(Ciąg dalszy ze strony 10)*

na służbie. Zaraz, zaraz. W ustawie o policji jest zapis, że policjant ma obowiązek, tak obowiązek, nie tylko prawo, odmówić wykonania rozkazu łamania prawa. Tym bardziej rozkazu dokonania wykroczenia lub przestępstwa. A tym czasem, co się dzieje? Kazali wam legitymować i zatrzymywać ludzi bez żadnej podstawy prawnej, bezprawnie. I robicie to. A przecież wiecie, że musi istnieć podstawa prawna i faktyczna. Tymczasem zatrzymujecie ludzi często bez żadnego powodu. Np. słynną już Babcię Kasię, która nic nie robiła, tylko szła. Pozbawiacie wolności 64 letnią kobietę, tylko z tego powodu, że szła. Albo że miała transparent. Nie ma w polskim prawie zakazu niesienia transparentu albo zakazu przechodzenia Krakowskim Przedmieściem przed pałacem prezydenckim (a był taki przypadek).

Drugi przykład. Zamykacie dużą grupę ludzi w kotle i uniemożliwiacie im rozejście się. To już jest przestępstwo z Art. 189 kodeksu karnego § 1. zagrożone karą od 3 miesięcy do 5 lat (bezprawne pozbawienie wolności). A Wy to robicie. Oczywiście na rozkaz, tylko takiego rozkazu nie wolno Wam wykonać.

I tu przejdę do kolejnej kwestii. Dlaczego nie odmawiacie wykonania? Boicie się? Litości, Panowie, czego? Cóż za straszny los Wam grozi za zachowanie zgodne z prawem? Ochran, dyscyplinarka, no powiedzmy strata pracy. Nie sądzę, by cokolwiek więcej.

I to ma być takie straszne, że mężczyzna, młody, silny chłop, niema odwagi, by się na to zdobyć? Panowie, ratownicy TOPR idą w góry w lawiniastych warunkach ratować turystę. Ryzykują życiem, bo przed lawiną immunitet nie chroni. Strażacy wchodzą w ogień, by ratować ludzi. Ryzykują życiem. Wy sami idziecie ująć agresywnego uzbrojonego przestępcę. Ryzykujecie życiem.

A tu nagle boicie się dyscyplinarki. Kochani Panowie, nie rozśmieszajcie mnie, bo mam zajady. Jak już napisałem, mężczyzna, ten od mąż, ma honor, godność, zna swoją wartość i jest odważny. Tak, ODWAŻNY. Ja wiem, ma-

cie rodziny, kredyty... Ci ratownicy i ci strażacy też. Jesteście jeszcze młodzi. Gwarantuję wam, że w realnym życiu wielokrotnie będziecie musieli podejmować znacznie trudniejsze decyzje. I jako mężczyźni, ci od mąż, będziecie musieli im podołać.

Panowie, gdzie Wasza odwaga? Można chociaż zrobić pół kroku: nie być gorliwym w wykonywaniu przestępczych rozkazów. To już byłby krok w dobrą stronę, choć mały.

I jeszcze słowo o honorze. Można, jak to ostatnio wśród niektórych modne, obwiesić się polskimi flagami, powstańczymi kotwicami, napisać sobie na klacie „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Można, ale jeżeli przy tym będzie się postępować jak szmata, nic to niewarte. Tylko cyrk, dekoracja.

Odwaga i honor to stawianie na swoich racjach nie z pozycji siły, ale także z pozycji słabego. Z pozycji słabego tym bardziej. Patriotyzm też nie polega na sztandarach. Polega na zdolności do poświęcenia siebie dla dobra ogółu. Także na przeciwstawianiu się złu kosztem narażania siebie.

Nakręca się coraz bardziej spirala przemocy. Pan Prezydent na antenie TVN powiedział, że wszystko jest OK, bo przecież nikt nie zginął, czyli jest OK, bo Policja jeszcze nikogo nie zabiła. Wiecie równie dobrze jak ja, że to tylko kwestia czasu. Prędzej, czy później ktoś za mocno uderzy, za mocno przyciśnie kolanem. Za rządów Jaruzelskiego, 1981-1989, funkcjonariusze milicji zabili 108 osób. Z tego tylko 12 świadomie i celowo (Kopalnia Wujek i 3 zabójstwa księży). Reszta to właśnie ktoś za mocno uderzył, za dobrze trafił. A może by przerwać przemoc wcześniej?

I już uwaga ostatnia. Wstępowaliście do Policji, by chronić społeczeństwo przed przestępcami, a teraz chronicie ludzi popełniających jedno przestępstwo za drugim przed społeczeństwem. Panowie, refleksja. Policja w tej chwili chroni przestępców przed uczciwymi ludźmi.

*(Ciąg dalszy na stronie 12)*

*(Ciąg dalszy ze strony 11)*

Jesteście na służbie. Na służbie komu? Społeczeństwa czy ludzi dokonujących zamachu stanu, najcięższego przestępstwa w polskim kodeksie karnym (Art. 127 kk, od lat 10 do dożywocia)?

[Art. 127. § 1. Kto, mając na celu (...) zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzająca bezpośrednio do urzędywania tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10,

karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności].

„Zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju...” – tak, Wy teraz realizujecie tę przemoc, czy też oni realizują ją Waszymi rękami.

Chyba nastąpiło tu jakieś odwrócenie ról. Czy dla takiej roli wstępowałaście do Policji?

Nie obrażajcie się za te gorzkie słowa starego człowieka. Nie musicie mi odpowiadać. Tylko czasem przypomnijcie sobie te uwagi i wyciągnijcie wnioski.

*Były działacz opozycji antykomunistycznej z lat 1968-1989, wielokrotnie represjonowany i dwukrotnie za tę działalność więziony. Członek Honorowy KOD i NSZZ „Solidarność”.*

#### **Post Scriptum:**

**M**inęły trzy lata, co się zmieniło? Niestety polska policja coraz bardziej przypomina SB i ZOMO, a nie policję. A strach Cykorów jest tak wielki, że nasyłają policję na ludzi zgromadzonych 100 metrów od nich i odgradzają się od kilkunastu osób trzema kordonami.

*Krzysztof Łoziński*

*Krzysztof Łoziński*

#### **Aneta Wybieralska**

**I ja pokuszę się o polemikę. Albowiem nie mogę przyklasnąć niektórym zapisom i stwierdzeniom użytym przez pana Krzysztofa Łozińskiego.**

**1. „Aż przyszedł PiS i zaczął wracać PRL pod inną nazwą”.**

Mój redakcyjny Kolega (razem pisywaliśmy teksty do Studia Opinii – Niezależnego Portalu dziennikarskiego im. Stefana Bratkowskiego, prowadzonego naówczas przez nieżyjącego od 1. Lipca br, Red. Bogdana Misia), dość niefortunnie szafuje nazwą PRL. Nie wiem, czy pisząc to zdanie miał na uwadze cały okres powojennej Polski (PRL-u), czyli historyczne państwo polskie istniejące od 1944 r. do 1989 r, czy może tylko jego część? Te stalinowską, potem przed-gierkowską, PRL okresu stanu wojennego (1981-1983), czy może ostatnią jego dekadę (1983-1989 r.)? To jest dla mnie zasadnicza różnica. Każda epoka tego opluwanego przez Kolegę KŁ PRL-u była inna. Inaczej zarządzano MO (i UBP, UB, SB). Służalczność obecnej Policji (tej rządzonej przez ministrów pis-owskich), i represje stosowane wobec obywateli przypominają raczej policję stalinowską. Która miała za nic owego obywatela, jego konstytucyjne prawa, jak też obowiązujący w



kraju porządek prawny. Mam na uwadze także sposób (metodykę) przyjmowania do organów nowych funkcjonariuszy, system szkoleń, awansów. Butę, bezczelność, ignorancję i nepotyzm. Bezkarność. Służbę w tej formacji (SB) rozpocząłem w 1984 roku. Nie pamiętam, a w MO służyła część mojej rodziny i wielu przyjaciół, by ktoś z nich zachowywał się podobnie do tej obecnej „armii” młodych gniewnych pozostającej na usługach partii wiodącej. Zamiast porządku na ulicach, pilnował domu partyjnego kacyka albo szarpał starszą panią

*(Ciąg dalszy na stronie 13)*

*(Ciąg dalszy ze strony 12)*

w legalnym zgromadzeniu. Służył do mszy, nosił baldachim nad biskupem. Nic takiego nie miało miejsca. Też galopujące awanse i bezkarność dowódców popełniających przestępstwa o charakterze kryminalnym, gospodarczym i „obyczajowym”. Za występki znacznie mniejszej wagi wylatywało się ze służby, a dowódcom groziły surowe konsekwencje. Dyscyplinarne, finansowe, nawet degradacja stanowiskowa.

Kolega Krzysztof, generalizując, robi krzywdę takim ludziom jak ja i tysiące moich resortowych Kolegów i Koleżanek. Nie ma na to mojej zgody. Ja jestem oburzona, nadto czuję się obrażona.

**2.** *„Bardzo długo byłem dumny z polskiej Policji, bo na to zasługiwała. Policja bardzo długo była profesjonalna, skuteczna i praworządna. Polska miała jeden z najniższych współczynników przestępczości na świecie”.*

Ja byłem (i nadal jestem) dumna nie tylko z polskiej policji, zwłaszcza tej pierwszej dekady potransformacyjnej, ale i z MO ostatniej dekady PRL-u. Ówczesne MO także było „profesjonalne, skuteczne i praworządne”, a wskaźnik wykrywalności przestępczości jeden z najwyższych w Europie. Milicjanci szkolili się u profesjonalistów. Etos zawodu poszybował do góry. Co trzeci polski chłopiec chciał zostać milicjantem. Jak strażakiem lub żołnierzem. Mundur nosi-

ło się z godnością, z podniesionym czołem. Nie szczeniło publicznych pieniędzy na szkolenia, pion prewencji był sownie dofinansowany. Obywatel czuł się bezpiecznie, nikomu nie odmówiono pomocy.

ZOMO, to najpóźniejsze, sprawowało swoją funkcję modelowo. Wzorowo. Zwłaszcza podczas „obsługi” i zabezpieczania porządku publicznego w czasie meczy piłki nożnej, interwencji przy kibolskich „ustawkach” i innych imprez masowych oraz publicznych pochodów, zgromadzeń i przemarszów. Wizyt głów państw, Papieża JP II, międzynarodowych kongresów. Nie wspominając ich nieocenionej pomocy w trakcie klęsk żywiołowych oraz katastrof komunikacyjnych. Nawet pomocy przy budowie instytucji kulturalnych, w tym wrocławskiej Panoramy Raclawickiej.

Druga, zasadnicza sprawa, do czego chciałbym się odnieść, to policja powstała po transformacji ustrojowej (1989 r.). Ta „pierwsza”. Składająca się głównie z ludzi, którzy służbę zaczęli właśnie w PRL, a to w MO i SB. Pozytywnie zweryfikowani funkcjonariusze SB zasilali szeregi policji służąc tam swoim doświadczeniem oraz zaangażowaniem. To oni byli frontowymi pracownikami operacyjnymi CBA, CBS, nawet formacji antyterrorystycznych, wydziałów ds. przestępstw gospodarczych, Interpolu i Europolu. Nauczali trudnego, policyjnego fachu młode kadry.

Mój pan Kolega Krzysztof widocznie o tym zapominał, lub ten fakt pominął celowo. To bardzo niesprawiedliwe.

Wiem, że każdy mierzy swoją miarą. Ale po to mamy przepisy prawa, żeby je przestrzegać oraz respektować. Dotyczy to wszystkich, bez wyjątku. Na tym bowiem polega działanie każdego państwa prawa. *Dura Lex, set Lex*. Dziennikarze natomiast, tak wytrawni jak red. Krzysztof Łoziński, powinni mieć to na uwadze. A nie powielać utarte schematy i przytaczać modne frazesy. Oczekuję od nich (i od siebie) rzetelności. I sprawiedliwości. Szacunku dla funkcjonariuszy ofiarnie służącym obywatelom, zapewniającym bezpieczeństwo, ład oraz porządek publiczny.

*Aneta Wybieralska*

**IGI**

**M**ojego komentarza nie będzie. Uważam, że szkoda czasu i tuszu na przekonywanie kogokolwiek o tym, że ani w ZOMO/MO/SB, ani obecnie - w Policji i specusłużbach nie było i nie ma regulacji prawnych nakazujących, bądź tolerujących bezprawie, a każdy taki czyn to indywidualna decyzja i wykonanie danego funkcjonariusza/funkcjonariuszy i/lub jego/ich przełożonych.

**IGI**

*(Ciąg dalszy ze strony 13)*

## **Marcin**

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem tekst p. Łozińskiego, dotyczący zachowania się w ostatnich latach oddziałów zwartych policji, powołanych do tłumienia zamieszek (chuligańskich i innych). Nie tylko jego zdumiewa niebywała brutalność i agresja funkcjonariuszy policji tam służących. Nas – Triumwirat+ również. Nas jeszcze dodatkowo przeraża ich zachowanie. Ale o tym – poniżej.

Jest jednakże coś, co budzi moją refleksję. Owo coś to fakt, że autor pisał swój tekst w stylu obowiązującym dziennikarzy i polityków bezpośrednio po zmianie ustroju. Zapomniał, że od tamtego czasu minęło wiele, naprawdę wiele lat i pora najwyższa zacząć pisać nieco mniej emocjonalnie, a trzymając się powszechnie już znanych faktów. Być może, osobiste przeżycia i trauma z nimi związana zatarły w pamięci p. Łozińskiego fakty, że za działalność niepodległościową był sekowany słownie, ale jak rozumiem, również fizycznie nie przez formację milicyjno esbecką, ale przez konkretnych ludzi, znanych z imienia, nazwiska i sprawowanej funkcji Rozgoryczenie, czy – być może, inne czynniki sprawiły, że – przynajmniej werbalnie, dalej tkwi w tej poprzedniej, nieprzyjemnej dla niego i nie tylko dla niego rzeczywistości. Rozumiem doskonale jego frustra-

cję, obejmującą miniony okres i represje, jakim był poddawany. Rozumiem, bo i sam służąc w tym resorcie spotykałem funkcjonariuszy, którzy nigdy nie powinni się w nim znaleźć. Bo byli psychopatami krótko mówiąc i nazywając rzecz po imieniu. Jednakże – co podkreślam z całą mocą, były to jednostki. Parszywe owce. Ludzie opętani myślą, że mają władzę i mogą się na inaczej myślących wyżywać, używając brutalnych metod, stosując przemoc fizyczną, ale też – i może głównie, psychiczną. Ci ludzie nadal są znani, niekiedy nadal żyją, podobnie, jak żyje większość ich ofiar, ale też świadków tych przestępczych zachowań. Zgodnie ze znowelizowanym kodeksem karnym niektóre typy przestępstw nie podlegają przedawnieniu. Zwłaszcza takie, które najogólniej mówiąc bezpośrednio zostały popełnione w odniesieniu do p. Łozińskiego. Cóż zatem stoi, czy też stało na przeszkodzie, aby złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia zbrodni komunistycznej wobec niego przez konkretnego, czy konkretnych funkcjonariuszy? Takie rozwiązanie byłoby najśluszniejszym zarówno z prawnego punktu widzenia, jak i zwykłej przyzwoitości. Bo – jeśli przewód sądowy uodowodniłby zasadność oskarżenia, sprawiedliwości stałoby się zadość, zaś karę poniósłby ten realnie winny człowiek. Jednakże narracja propagandowa nie dopuszcza do publicznej świadomości takiej możliwości, żeby odpowie-

działność ponosili jedynie ci naprawdę winni. Narracja nakazuje stosować odpowiedzialność zbiorową, czego dwukrotnie praktycznie doświadczyliśmy (2009 i 2016). A takie propagandowe szczucie na grupę obywateli służących własnemu krajowi i własnemu społeczeństwu jest zwyczajnie podłe i szkodliwe zarówno moralnie, jak i społecznie. Budzi nienawiść, tworzy nowe zastępy upiorów. Efekty widać bardzo wyraźnie. Jestem jak najdalej od próby wybielania takich postaci. Wręcz przeciwnie, nie tylko ja, ale wielu moich przyjaciół resortowych nie tylko nie godziło się z akceptacją przez niektórych przełożonych takich zachowań, ale nie bało się ich potępiać. I nikt nam z tego tytułu nie robił wstrętów, bo myślący przełożeni wiedzieli, że prawo i racje moralne są po naszej stronie. Wiem, że ruszyłem temat mało popularny wśród byłych opozycjonistów, przyzwyczajonych do potępiania wszystkich funkcjonariuszy MO/SB całościowo, bez różnicowania nas wewnętrznego. Ale może jest to właśnie dobra okazja, aby temat poruszyć. Wracając do zasadniczego wątku naszej „pisanki” – myślę, że porównywanie obecnych funkcjonariuszy oddziałów zwartych policji do PRL-owskiego ZOMO jest zdecydowanie obraźliwe dla b. zomowców. Bądźmy szczerzy – zbiorowe manifestacje polityczne opozycji w PRL mało kiedy miały pokojowy, spokojny charakter. Poza tym inna

*(Ciąg dalszy na stronie 15)*

*(Ciąg dalszy ze strony 14)*

była mentalność ekipy zarządzającej państwem, które wcale nie ułatwiało podejmowania decyzji przekonanie, że zza miedzy patrzy nie tylko wielki brat, ale i niechętni sąsiedzi z zachodniej i południowej strony, wręcz marzący o tym, aby siłą „pomóc” utrzymać narzucony ustrój. Bo dla czego u nas miałyby być demokracja, skoro u nich nie może jej być? A teraz? Teraz jesteśmy sami, u siebie. Rządzi nami ekipa – co należy podkreślić (choć z niechęcią), która objęła władzę po wyborach demokratycznych. Sami – niestety, zafundowaliśmy sobie to obecne piekielko. I

wiemy też, że tylko sami możemy ten problem rozwiązać. A w międzyczasie denerwować się, że rządząca zgraja łamie prawo na wszelkie możliwe sposoby, używając do tego wszystkich dostępnych jej narzędzi, w tym również oddziałów zwartych policji (nie, żebyśmy krakał – ale mają jeszcze w zapasie skautów leśno podwodnych Macierewicza, Żandarmerię Wojskową i aktywistów pisowsko konfederackich, czy może raczej bąkiewiczopodobnych). Wszelako dobrze, że to jeszcze tylko trzy tygodnie do generalnej próby sił. A Pana Łozińskiego gorąco zachęcam, aby zechciał zainicjować wśród bliskich sobie

ludzi akcję dokumentowania przestępczych zachowań konkretnych funkcjonariuszy państwowych – ustalenie nazwisk, imion, czy funkcji może trochę potrwać, ale nie jest niemożliwe, tym bardziej, że istnieje masa filmów nakręconych przez manifestantów i nie tylko, zatem martwić się o dowody nie ma powodu. Pozdrawiamy Pana serdecznie i proszę nam wierzyć – że sposoby, jakimi obecne oddziały zwarte wykonują polecenia, nam też się nie podobają, tak jak Panu i większości społeczeństwa.

*Marcin Szymański*

### **Mietek**

**N**igdy nie zgodzę się z poglądami reprezentowanymi przez tego pana. Odniosę się jedynie do części argumentów, których użył Autor. Wspomnę jedynie, że tekst ten napisał 8 października 2020 roku, przypomniał we wrześniu 2023 jako aktualny.

Ja nie mam nic na sumieniu. To odnośnie mojej służby przed rokiem 1990. Gdy przyszła zmiana (rok 1989 / 90) uwierzyłem, że będzie to zmiana jakościowa. Wpływu na zmiany nie miałem, bo nikt się mnie nie słuchał, ani nie brał pod uwagę moich uwag. Często słyszałem od moich przełożonych, że jakiś wątek, który wychodził z wyników pracy operacyjnej a wymagający, moim zdaniem, wszczęcia postępowania przez odpowiednie czynniki, nie może być realizowany z tego powodu, że (cyt.) „nie ma woli politycznej”. Ja więc wpływu żadnego na zmiany nie miałem, ale ten pan miał takowe. Mógł wpływać.

On pisze, że od 5 lat zauważa zmiany w policji na gorsze.

Nieprawda! Jest ślepy. Zmiany w policji zaczęły się już zaraz po roku 1990.

Nadmieniam, co następuje: Zgadzam się, że ludzi (obywateli) z PRL traktowano niewłaści-

wie. (To jest chyba złe określenie, bo należałoby dodać brutalnie – nie zgodzę się z określeniem „torturowano”. O ile ktoś (pan) takie znał, mógł zgłaszać do prokuratury takie przypadki).

Ale moje rozważania pójdą w innym kierunku.

Tamto złe, brutalne traktowanie i przesładowanie wszystkich miało miejsce może w latach 50-tych, może 60-tych, ale nie sądzę, by później. Tamtych – nawet postaw tamtych ludzi – nie można porównywać do postaw dzisiejszych policjantów! Minęło ponad 50 lat (czy ponad 40). Pół wieku! W Polsce (w Europie, na świecie) zaistniały ogromne zmiany. I tylko idiota nie dostrzegł, że zmiany idą ku demokracji, ku poszanowaniu praw obywatela, jego swobód.

I raptem. po tych 50 latach, następuje nawrót do brutalnego traktowania ludzi. Przez formację, która takich faktów, takiej zmiany nie widzi?

Ten człowiek – autor tekstu - nie dostrzega proporcji. Po prostu.

Ja go nie winię, że on tamte stare czasy (PRL) postrzega i ocenia tak jak pisze. Ma do tego prawo. Ale on popełnia kardynalny błąd,

*(Ciąg dalszy ze strony 15)*

bo policję widzi jako strukturę wręcz idealną, która „wzięła i zepsuła się” 5 lat temu.

Z tego też powodu ja nie widzę wśród tych byłych „walczących o demokrację”, tych rewolucjonistów, poglądów idących mocno do przodu. Oni (dawni opozycjoniści) nadal tkwią w czasach PRL. W czasach i epoce, której tak

nienawidzą, tak piętnują. Tymczasem „ich dziecko”, ich umiłowany, wreszcie demokratyczny kraj i jego struktury psuje się w sprin-

(Złośliwości starałem się unikać).

*Mietek Malicki*

---

## **Policja wczoraj i dziś.**

### **Skrócona historia polskiej formacji odpowiedzialnej za porządek i bezpieczeństwo wewnętrzne.**

Poniższy tekst związany jest, w pewnym sensie, z „zamieszaniami” towarzyszącym bezprawnemu zatrzymaniu posłanki Gajewskiej w Otwocku, w dniu 19 września br.\*

**Z**acznę od zmian, które nastąpiły tuż przed końcem roku 1989.

Ano więc...

- Pod koniec roku 1989 Koledzy Milicjanci własnym sumptem, ale z wielkim zaangażowaniem, zmieniali na radiowozach nazwę MILICJA, zastępując nazwą POLICJA. Oczywiście było to ustawowe uzasadnianie zmiany nazwą tego organu przed II wojną światową, tym samym odżegnanie się od kojarzonego z wlewami komunistycznymi peerelowskiego nazewnictwa.
- Kierownictwo policji od roku 1990 realizowało zalecenia polityczne rządzących, i systematycznie dążyło do ukazania przedwojennej Policji Państwowej w bardziej przyjaznych barwach.  
Dodam, że przedwojenna Policja Państwowa nie miała dobrej sławy przed wojną. Słynęła z bezwzględności wobec przeciwników politycznych oraz wobec uczestników licznych wówczas buntów chłopskich (vide: tereny części dzisiejszej Ukrainy).
- Owa narracja doprowadziła do tego, że obecnie (kilka lat temu) partia rządząca wprowadziła zmianę munduru policji na wzór przedwojennej Policji Państwowej, nazywanej w okresie okupacji Policją Granatową.

Po roku 1990 polska policja całkowicie (?) zmieniła swoje podejście do problematyki swobód obywatelskich. A to z tego powodu, że staliśmy się konstytucyjnym „państwem prawa”. (Dodam uprzejmie, gdyby ktoś miał wątpliwości, że jest to z mojej strony ironia).

W strukturach policji nastąpiło (od owego 1989 roku do dziś, czyli do 2023 r.) wiele zmian jakościowych i wartościowych.

Po pierwsze, zaraz na początku uległy likwidacji (deformacji) specjalistyczne policyjne struktury, które zajmowały się przestępczością gospodarczą. W tej materii nastąpiły czasy całkowitej wolnoamerykanki. Rozkwitła nam przestępczość typu gangsterskiego, pojawiać się zaczęły pożary straganów, sklepików i innych przejawów działalności gospodarczej. Obywatele przyjeżdżający z kraju sąsiedzkiego na zachodzie niedobrowolnie zostawiali tu swoje wypasione bryki. Wg lokalnych mediów autorzy licznych napadów na stacje benzynowe i sklepiki rozmawiali (zawsze) z charakterystycznym wschodnim akcentem. Bo przecież nie dokonywali tego nasi rodacy, bo my naród do napadów nienawykły i niezwyčajny.

Do lamusa przeszło świetnie wyszkolone ZOMO. Służące PRL-owskiemu wymiarowi sprawiedliwości nie tylko do lania wodą, gazowania, bicia i mordowania opozycji, jak donoszą oraz próbują udowodnić wszystkie współczesne media, IPN i wszystkie partie rządzące, ale przede wszystkim do skutecznego przywracania ładu i porządku społecznego oraz ochrony obywateli. Zabezpieczali mecze i inne imprezy masowe, chronili goszczących w kraju papieży i inne głowy państw, pomagali ludności oraz służbom podczas klęsk żywiołowych, wspomagali formacje antyterrorystyczne,

*(Ciąg dalszy na stronie 17)*



*(Ciąg dalszy ze strony 16)*

GROM, ochronę lotnisk itp.

Lata 90-te to rugowanie z szeregów policji funkcjonariuszy z przeszłością przed rokiem 90-tym w Służbie Bezpieczeństwa. (Liczna grupa ludzi z tej służby zasilila szeregi policji, po pozytywnej weryfikacji). Rugowano sukcesywnie także funkcjonariuszy, którzy ofiarnie służyli w Milicji Obywatelskiej. Kontynuowano te działania także w latach po roku 2000, w czym pomogła ustawa dezubekizacyjna autorstwa PO w roku 2009 i podobna jej (w celowości) ustawa autorstwa PiS z grudnia 2016r.

Struktury policji po roku 2016 były już całkowicie wolne od „Esbeków” i „Milicjantów”. Nastąpiły czasy pełnej „profesjonalizacji”, wynikające zapewne z systemu korespondencyjnego szkolenia kadry w szkolnictwie resortowym. Też na głębiach „zasłużonych” karier i awansów wiernych akolitów władzy. Tylu pułkowników i generałów nie wyprodukowano nawet podczas obu wojen światowych, w epoce niechwalebnych czasów stalinizmu i w stanie wojennym.

W tle mamy ciągle temat związany z interpretacją swobód obywatelskich, a konkretnie, zasady interwencji funkcjonariuszy służb porządkowych (głównie policji) podczas imprez masowych oraz wydarzeń politycznych. Należy na nowo określić, jeżeli nie jest to w miarę precyzyjnie określone, jakie są prawa i obowiązki obywatela - uczestnika tego

typu imprez. Określić, kiedy policja może (czy ma) mieć prawo interweniować, zatrzymywać, używać środków przymusu bezpośredniego, i jaka jest podstawa prawna. (Istniejące dotychczas przepisy prawa nie działają. Jak widać, słycać i czuć).

\*

Aby nie zanudzać wrzucę kilka przykładów z historii tej formacji po roku 1990.

- Pamiętacie Państwo, że w latach 90tych policja użyła broni gładkolufowej do strzelania pociskami gumowymi do aktywistów Samoobrony?
- Przypominam też przypadki naciągania, a nawet łamania prawa przez funkcjonariuszy policji w latach 90tych przy realizowaniu nadzoru prawnego nad firmami działającymi w obszarze ochrony fizycznej obiektów i imprez.

Policja była w wielu przypadkach używana do realizacji politycznych celów partii rządzącej.

Codzienną praktyką podczas owych minionych ponad 30 lat (od okresu przełomu w 1990) były porównania postaw obecnej policji do Milicji Obywatelskiej lub z ZO-MO („Zomozy”). Stwierdzenia typu: „tam gdzie dziś stoi ZO-MO”. Podobne porównania przywoływano wtedy, gdy policja postępowała (w ocenie opozycji) nie tak, jak opozycja sobie to wyobraża. Nie jest ważne, kiedy porównywano.

Ważne jest, że celem owych porównań było ciągle przypomnienie (z sensem lub bez), że oczywiście w danej chwili działania policji są naganne. Tak samo, jak naganne były działania milicji (MO). Rozszerza się to także dodawaniem elementów związanych z działaniami milicji na Białorusi, w Moskwie, porównywanie tego do polityki Kremła i Putina. Przypomina się po to, aby społeczeństwo nadal nienawidziło okresu PRL-u i wszystkiego, co z nim związane. Także funkcjonariuszy, którzy ofiarnie służyli społeczeństwu w tamtych czasach.

\*

Dla mnie, oraz zapewne dla większości moich Koleżanek i Kolegów, jest to bardzo istotne. Bo my służyliśmy w PRL-u, i nie popełniliśmy czynów niecznych. Porównując obecne struktury policji do tamtych czasów wskazuje się także nas jako postępujących podobnie. Haniebnie, niegodnie, niezgodnie z zasadami Konstytucji, obowiązującego prawa oraz złożonej społeczeństwu przysięgi.

Dziwię się przeto, że centrale naszych stowarzyszeń rencistów i emerytów mundurowych nigdy nie wyraziły swojego zdecydowanego sprzeciwu wobec takich praktyk.

*Mietek Malicki*

# Nieodpuszczalność (Czyli, co w temacie?).

**Jakiś czas temu nasz uwielbiany (sic!), czczony (sic!) za „lojalność” środowiskowa, „kolega” Typ z NSZZ Policjantów, odwaga którego chyba ostatnio mocno staniała, wpadł na pomysł, aby jednak pokazać klasę. (Cokolwiek oznacza dla nas i dla niego słowo klasa). Co takiego był zrobił?**

*„Trumwirat”*

Otóż kolega **zaprotestował przeciwko wykorzystaniu policjantów przez partię trzymającą władzę.**

Przypomnijmy.

W dniu 11 października 2023, czyli tuż przed wyborami parlamentarnymi, gdy już podano do publicznej wiadomości najaktualniejsze sondaże, w mediach napisano: (cyt.)

*„W Polsce przyjęło się, nie wiedzieć czemu, że wszyscy wskazują policjantom, co mają robić. Jak widać, udzieliło się to niestety również politykom — mówi Onetowi Rafał Jankowski, szef policyjnych związkowców, oceniając wczorajszy incydent przed pomnikiem smoleńskim w Warszawie. Jarosław Kaczyński najpierw zniszczył tam jeden z wieńców, a potem wydawał policjantom polecenia legitymowania uczestników zajścia i żądał podania ich danych osobowych.”.*

We wrześniu 2023 Typ apelował:

*„Apeluję do wszystkich doódców tego typu zabezpieczeń oraz liniowych Policjantów o rozważę, opanowanie,*

*wstrzeźliwość i pełen profesjonalizm.*

*Reprezentujemy formację zaufania publicznego, której zadaniem jest pomagać i chronić.*

*Nie dajcie powodów do tego aby wciągnąć Was i Polską Policję w wyborczą gorączkę.”.*

\*

Czy kolega R. Jankowski zrozumiał? Czy też przedtem nie rozumiał, w czym uczestniczy? Czy może „myślał” i postępował odwrotnie?

Czy kolega policjant liczył na coś? A na co liczy dziś?

\*

My pamiętamy!

Na przykład pamiętamy odznaczenie związkowe wręczone szefowi MSWiA oraz jego zastępcy. (I fotki też mamy).

\*

Nie zapomnieliśmy także o innych. Nawet o tych naszych. (A może o tych bardziej „naszych”?).

Pamiętać będziemy o tych, którzy argumentując konieczność zmiany ustawy 2016 w aspekcie dotyczącym „przelicznika 1,3 % za każdy rok służby”, stosowali (i stosują) uzasadnienie, że „tylko takie rozwiązanie może być zaakceptowane przez polityków”.

Było 2,6 % i ma być 2,6%! A przynajmniej żądajmy tych 2,6%, albowiem to są nasze prawa nabyte. To jest ta „sprawiedliwość” społeczna, głoszona w kampanii wyborczej wszystkich sił opozycyjnych. Wreszcie, byłoby to zadośćuczynieniem krzywd moralnych i materialnych, bezprecedensowego aktu upodlenia tych, którzy z narażeniem życia i zdrowia wiernie służyli Ojczyźnie. I którzy, ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia cierpią obecnie najbardziej.

\*\*\*

**Politycy,  
Koleżanki i Koledzy,  
nasi Przedstawiciele,**

Znamiennym jest, że rozwiązanie zmniejszające ów współczynnik jest autorstwa tych, których ustawa (2009 i 2016) nie objęła oraz nie dotyczy!

Jeżeli, jak Wy twierdzicie, nas reprezentujecie - emerytów objętych ustawami 2009 i 2016, to reprezentujecie. Albowiem my Wam zaufaliśmy po raz kolejny, i to właśnie dla Was poszliśmy na wybory. Oddaliśmy nasz jedyny głos.

Ale nie interpretujcie naszej woli (oraz naszych niezwykłych, konstytucyjnych praw) według Waszego widzimisię!

\*

I w tym miejscu (a nie ukrywamy, że poniższe słowa kierujemy przede wszystkim do

*(Ciąg dalszy na stronie 19)*

*(Ciąg dalszy ze strony 18)*

naszych central mundurowych: SEiRP i Federacji SSM RP) my - emeryci mundurowi wielu formacji **wytykamy wam** - naszym reprezentantom - **brak reakcji na wypowiedź szefa NSZZ Solidarność**, która brzmi:

(cyt.)

*„Jesteśmy otwarci na dialog z każdym rządem, ale nie może być tak, że w umowie koalicyjnej już nam się daje policzek (...)”*

- mówi Piotr Duda, przewodniczący NSZZ "Solidarność".

*„Związek sprzeciwia się likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej oraz przywróceniu emerytur funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa, które miały znaleźć się w umowie koalicyjnej podpisanej przez KO, Polskę 2050, PSL i Nową Lewicę”.*

Wasze milczenie jest przyzwoleniem na kolejne zło, na niesprawiedliwość i dziejące się bezprawie. Jest legitymizacją zgody na wyrządzenie nam krzywdy.

#### **Dlaczego milczycie?**

Napiszcie coś do owego p. Dudy. Skorzystajcie z forum „zaprzyjaźnionych” mediów, przychylności deklarujących pomoc partii. Posiadacie narzędzia, to działajcie.

**Nie bójcie się odezwać, zabrać głos w słusznej sprawie! Walczcie o najsłabszych!**

\*

Na stronie Federacji nadal widnieje komunikat pt. „Umowa koalicyjna podpisana”, gdzie zawarto coś takiego:

(cyt.) *„...Ten zapis to wielka, niezaprzeczalna zasługa Andrzeja Rozenka i tych członków władz Federacji, którzy włożyli wiele wysiłku w przekonanie polityków opozycji demokratycznej do przyjęcia tego zapisu. Wielkie słowa podziękowania należą się Zespołowi Prawnemu, który przygotował projekty odpowiednich dokumentów, ze społecznym projektem zmiany ustawy represyjnej włącznie.”.*

Zapewniamy was, że my też znamy cyniczny aforyzm o sukcesie, co ma wielu ojców. I o porażce, co jest sierotą. Też, co przypomina my, o pysze kroczącej przed upadkiem.

Chełpicie się czynami, których nie jesteście autorem. I zasługami, na które nie zasługujecie, a podziękowania za nie i szacunek

należy jest komuś innemu.

\*

Pamiętamy także, że na wielu spotkaniach (konferencjach) następujących po wyroku Sądu Najwyższego z roku 2020 zmieniającego podejście wielu polskich sędziów do naszych skarg na zmniejszenie emerytur, wy także argumentowaliście, że to jest wyłącznie wasza zasługa.

Miejcie powyższe na uwadze. Także fakt, że takich ludzi jak my, czyli myślących, czytających oraz analizujących, jest znacznie więcej.

\*\*\*

Teraz, z trochę innej beczki.

Jeszcze nigdy nie zaobserwowaliśmy takiego marazmu, jaki jest na wielu stronach naszych stowarzyszeń emerytów i rencistów mundurowych oraz na stronach naszych central.

Uważamy, że stowarzyszenia i centrale skupiające emerytów mundurowych właśnie teraz powinny przejawiać większą, ba, maksymalną aktywność.

**Primo:** Informować.

**Secundo:** Przypominać.

Stale, uporczywie, przypominać. Drażyc temat, oceniać czyny i słowa.

**Tertio:** Pracować nad dopracowaniem projektów.

Przedstawiać te projekty partiom, z którymi (rzekomo lub w rzeczywistości) mają „poprawne” (lub deklarowane „przyjacielskie”) relacje.

Robicie to? Nie! Wy milczycie. Wychwalacie samych siebie, swoje urojone chciejstwa, pomysły, które nawet nie zostały przelane na papier, ani przekute w czyny.

Zdajecie sobie sprawę, że tylko czekać, a także wobec was zostanie zastosowane kryterium niewłaściwości, wręcz zbędności niechcianego elementu? Swoiste votum nieufności?

Nie chcemy takich otępiałych reprezentantów. Was, waszą strukturę zmiecie „Wind of Change”.

\*

Federacjo, zapytamy ponownie.

*(Ciąg dalszy na stronie 20)*

*(Ciąg dalszy ze strony 19)*

- Dlaczego od prawie roku nie organizujecie pikiet protestujących przeciwko niekorzystnym orzeczeniom w sprawie rozpatrywania skarg na skutki ustawy dezubekacyjnej 2016r.?
- Dlaczego głusi jesteście na oddolny pomysł, ażeby zastosować pikiety sztafetowe? Na wzór zorganizowanej przez członka Zarządu Federacji (Kolegi Marka T.) modelowej pikiety w Krakowie. (A trwającej kilka dni, w niewielkiej, zmieniającej się asyście). Dziś takie rozwiązanie może skutkować wieloma korzystnymi wyrokami dla nadal oczekujących Koleżanek i Kolegów. (Nadmienimy, że banery, plakaty już są. Można je wypożyczać, region dla regionu).

\*\*\*

Koleżanki i Koledzy,  
Doszły do nas słuchy, że w wielu kołach podstawowych członków SEiRP powstały pomysły na temat masowej (!) zmiany członkostwa. Tzn. wypisywania się z SEiRP, a przystępowania do NSZZ Policjantów. Równocześnie odnotowujemy, że były to pomysły sprzed 15 października 2023r. Czy nadal są aktualne? Chcielibyśmy poznać motywy.

Nasze refleksje pozostawimy bez komentarza.

*Z poważaniem,  
Triumwirat*



**„Im mniej godni swoich wysokich urzędów są ci, którzy je piastują, tym pewniej się czują i tym mocniej się nadymają głupotą i bezczelnością.”**

**(Demokryt)**

**Mamy to! (I nie mamy).**

**Czyli, „Koalicja wymaga kompromisów”.**

**W** przededniu Narodowego Święta Niepodległości pięć ugrupowań tzw. partii opozycyjnych parafoowało sporządzoną uprzednio umowę koalicyjną, wynegocjowaną podczas długich narad, rozmów, konsultacji i sporów. Uczynili to jednak zgodnie, bodaj po raz pierwszy w niepodległościowej historii Polski, w sposób jawny. Podając do publicznej wiadomości treść dokumentu, komentując rzecz podczas konferencji prasowej. Podoba się nam owa polityczna transparentność. O nią bowiem chodzi.

Koalicjanci reprezentowani byli przez:

- Donald Tuska. PO. KO. Desygnowany na funkcję prezesa RM.
- Szymona Hołownię. Polska 2050, Trzecia Droga. Przyszły Marszałek Sejmu.
- Władysław Kosiniak Kamysz. PSL. Trzecia Droga.
- Włodzimierz Czarzasty. NL. Przyszły kolejny Marszałek Sejmu RP.
- Robert Biedroń. NL.

**Oto, co (m. in.) zawiera umowa (wybór nasz):**

W sprawach programowych nieuwzględnionych w niniejszej umowie, strony Koalicji zgodnie postanawiają, że mając na względzie interes Polski, będą prowadzić przyjazny dialog, by wypracowywać wspólne stanowiska i projekty aktów prawnych. Dialog ten będzie prowadzony pomiędzy partiami tworzącymi Koalicję, ale też z szerokim uwzględnieniem głosu społecznego.

Bezpieczeństwo Polek i Polaków jest dla Stron Koalicji zadaniem priorytetowym. W obliczu bezprecedensowego zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa spowodowanego rosyjską agresją na Ukrainę, będziemy umacniać pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Będziemy konsekwentnie stać na straży polskich interesów prowadząc jasną i obliczalną politykę zagraniczną, czytelną dla przyjaciół i odstraszącą dla wrogów naszego państwa. Polskie bezpieczeństwo oprzemy na trzech filarach: odbudowie wspólnoty narodowej, umocnieniu pozycji w Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckim oraz wzmocnionej armii - sprawnie dowodzonej i wyposażonej w nowoczesny sprzęt.

*(Ciąg dalszy na stronie 21)*

(Ciąg dalszy ze strony 20)

**Przywrócimy porządek prawny, zachwiany przez działania poprzedników. Sądy będą wolne od nacisków politycznych, prokuratura będzie niezależna i apolityczna. Zapewnimy legalność funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa konstytucyjnego.**

Koalicja chce zdecydowanej poprawy jakości i dostępności systemu ochrony zdrowia. Podniesiemy nakłady na ochronę zdrowia. Zniesiemy limity na leczenie przez NFZ.

Wzmocnimy prawa kobiet, które będą kluczowym obszarem działań Koalicji. Unieważnimy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku. Kobiety mają prawo decydowania o sobie. Państwo zapewni szczególne wsparcie dla par planujących rodzicielstwo poprzez finansowanie procedury in vitro oraz pełen dostęp do bezpłatnych badań prenatalnych.

Jednym z priorytetów Koalicji będzie odpolitycznienie Spółek Skarbu Państwa poprzez wprowadzenie czytelnych kryteriów naboru na stanowiska zarządcze. W największych polskich firmach muszą pracować najlepsi specjaliści i managerowie, a nie osoby wybierane z klucza partyjnego lub rodzinnego.

Naprawimy i odpolitycznimy media publiczne.

Strony Koalicji zgodnie potwierdzają, że niezbędny jest rozdział Kościoła od Państwa, oparty na zasadach wzajemnej niezależności oraz bezstronności państwa w sprawach przekonań religijnych i światopoglądowych.

**Koalicja odpolityczni służby mundurowe i służby specjalne oraz wprowadzi czytelne reguły państwowej kontroli nad nimi.**

**Punkt 20. Umowy Koalicyjnej stanowi:**

**"Wprowadzimy rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie**

**przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy."**

Umowa zawiera także zapisy dotyczące rozliczenia rządów Zjednoczonej Prawicy:

„Bezprawie, którego wszyscy byliśmy świadkami w trakcie rządów naszych poprzedników musi zostać nazwane i rozliczone. Bez rozliczenia patologii i przestępstw poprzedniej władzy nie ma i nie będzie sprawiedliwej i praworządnej Polski. Konstytucyjna zasada, że wszelkie działania władz publicznych muszą się mieścić w granicach prawa i znajdować w nim oparcie będzie fundamentem zarówno procesu rozliczeń, jak i działań rządu utworzonego przez Koalicję.

Przed wszystkim:

- pociągniemy do odpowiedzialności konstytucyjnej odpowiedzialnych za usiłowanie bezprawnej zmiany ustroju państwa, za naruszanie Konstytucji i ustaw oraz łamanie praworządności, za upartyjnienie instytucji publicznych, za sprzeniewierzenie środków publicznych i za ich bezprawne, niecelowe i niegospodarne wydatkowanie;

- w obszarach wymagających szczegółowego i transparentnego zbadania powołamy odpowiednie sejmowe komisje śledcze;

- doprowadzimy do rozliczenia przez niezależną prokuraturę i niezawisłe sądy wszystkich osób winnych:

a) przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników i innych funkcjonariuszy publicznych, a także nakłaniania do takiego działania;

b) sprzeniewierzenia środków publicznych na cele partyjne i osobiste;

c) nepotyzmu w instytucjach publicznych i spółkach Skarbu Państwa oraz korupcji politycznej, w tym powoływania się na wpływ;

d) zorganizowanego systemu siania nienawiści w mediach rządowych i innych środkach masowej komunikacji skierowanego przeciwko obywatelom, działaczom opozycji i organizacji pozarządowych;

e) wykorzystywanie środków i instytucji publicznych takich jak media i spółki Skarbu Państwa do wpływania na decyzje wyborcze społeczeństwa;

f) fałszerstw dokumentów i fałszerstw urzędniczych.”

<https://tvn24.pl/najnowsze/tresc-umowy-koalicyjnej-pomiedzy-koalicja-obywatelska-trzecia-droga-i-nowa-lewica-bi7431245/Umowa+Koalicyjna.pdf>

\*

Na gorąco możemy ocenić, że opozycyjne umowa koalicyjna jest bardzo zadawalająca. Wy-

(Ciąg dalszy na stronie 22)

*(Ciąg dalszy ze strony 21)*

pracowano pewien niełatwy polityczny kompromis, uzgodniono założenia i priorytety przyjętych kierunków działań. Tych najpilniejszych, naprawczych. W wielu kwestiach są to może ogólniki. Może brak jest oczekiwanych (także przez nas i przez nasze środowisko) zdecydowanych rozwiązań w kilku tematach. Niektórych ważnych dla nas założeń programowych (KO i NL) nie ma w ogóle. Trwają prace, negocjacje, konsultacje. Było zbyt mało czasu na szczegóły, zwłaszcza o obliczu decyzji personalnych PAD.

To, co jest zawarte w umowie to jest jednak postęp. Mamy bowiem na uwadze, że wiele rzeczy mówiono podczas przemian ustrojowych 1989/1990, nie spisano ich i nie parafowano, potem przestano o nich mówić. Zapomniano o nich, przedkładając ponad wyborców partyjne, partykularne interesy.

Stwierdzamy, może nieco na wyrost, że ta umowa daje nam nadzieję na przejście historii naszej Ojczyzny w okres swoistego renesansu. Jakby odnowy jakościowej. Daje nam wielką nadzieję na wielki rozwój Polski, jej powrót jako poważnego gracza na arenę międzynarodową.

Zdajemy sobie sprawę z ogromu pracy czekającej koalicjantów.

Zdajemy sobie sprawę, że ta zmiana nie nastąpi od jutra. Będzie procesem mozolnym oraz długotrwałym.

Jesteśmy świadomi ogromnych nakładów finansowych, które przyjdzie nam ponieść jako Obywatelom.

\*\*\*

**J**esteśmy jednak redaktorami OBI, którzy nie dadzą mamie się kolejnymi obietnicami polityków. Nadto oddaliśmy nasz jedyny, cenny głos również po to, by mieć na coś wpływ i nie zarzucać sobie bezczynności.

Pozwólcie, że podzielimy się z Wami naszymi wątpliwościami. Przegadaliśmy je w naszym gronie, poniżej zatem *ad vocem*:

Nasza sprawa leży. Jest zbyt ogólna, nie jasna, mało konkretna. (Cyt:)

„ (...) to [oni] potrafili podać konkrety w innych sprawach, chociażby przy in vitro czy znieczu-

leniu przy porodzie, o likwidacji CBA już nie wspomnę, a nam dali jakiś niczego-nie-mówiący słowny wytwór. I jeżeli my nie będziemy się czepiać, to na przywrócenie świadczeń (zmianę ustawy zaopatrzeniowej) poczekamy, aż miło.

(...) Ale to nie tylko my [Triumwirat] powinniśmy się czepiać, lecz stowarzyszenia mundurowe, głównie FSSM RP, łącznie z SEiRP.”

- „Ciepłolaczkie towarzystwo bałwochwalczo sypie kwiatki przed nowo namaszczone politykami. Zamiast nas reprezentować, zamiast przedstawiać propozycje projekty aktów prawnych, powołując się na olbrzymi elektorat.
- Wygląda na to, że zarówno władze FSSM RP, SEiRP-u i innych mundurowych gremiów, a stamtąd paru „znajomych”, którzy onegdaj czynili do nas swoiste umizgi, w d\*\*ie ma nasz głos doradczy. I nas samych. Bo przecież „emki” im nie zabrano, a większość kumpli takowe odzyskało.
- Najgorsze, że towarzystwo wspomniane wyżej zna się na tym jak świnia na gwiazdach. Nie ma pojęcia o problemach trapiących takich jak my. Politycznie obrosło w piórka, i w poważaniu ma cierpiących niedostatek, starych i chorych emerytów mundurowych, jak też ich przyzimate interesy.”
- Jesteśmy przeciwni powoływaniu sejmowych komisji śledczych. A w nowym sejmowym porządku może być ich nawet kilkadziesiąt, jak nie kilkaset. Dlaczego? To proste. Zasadniczo nie wnoszą nic do sprawy. Przystępstwami powinny zająć się organy do tego upoważnione. (NIK, inspekcje, policja, prokuratura, sąd). Politycy je „olewają” (proszę wybaczyć kolokwializm), zaproszeni świadkowie kłamią jak z nut, mataczą, kreują się na bohaterów narodu. Członkowie robią spektakularne kariery polityczne (vide: Z. Ziobro). Na komisje sejmowe idzie mnóstwo publicznej kasy. I, g\*\*no z tego. Żadnych sankcji karnych, żadnych

*(Ciąg dalszy na stronie 23)*

## Z Bogiem

**Nasza redakcyjna koleżanka Aneta Wybieralska pracuje nad kolejną powieścią obyczajową. To już jej jedenasty projekt fabularny. Będzie o podróżach i ... o zakonnicach.**

**Rozmawialiśmy na ten temat.**

**Szczerze mówiąc, ja także nie mam za co darzyć miłością sióstr zakonnych. Opowiedziałem Anecie moją historię, która najprawdopodobniej wykorzystana zostanie jako fragment tej powieści. Na co, oczywiście, ja wyraziłem zgodę.**

*Mieczysław Malicki*

„Od kiedy pamiętam, byłem chorowity. Mama jeździła ze mną po doktorach, po szpitalach. Pamiętam dalekie podróże pociągiem. Jeździłem z mamą do Olsztyna, ale to było stosunkowo blisko. Chociaż dla mnie wtedy wyprawa do Olsztyna była jakby podróżą dookoła świata.

Jeździliśmy także do Łodzi.

Dzięki uporowi i miłości mojej mamy żyję, i jestem, jaki jestem. Duży, rosły, wszystkożerny.

Z moim udziałem były różne negatywne przygody związane z leczeniem moich płuc. Albowiem jako pięcioletnie dziecko zapadłem na gruźlicę. A zarazem się od sąsiada będąc wątłym rekonwalescentem zaraz po

tym, jak straciłem odporność po operacji ślepej kiszki.

Kilku ówczesnych warszawskich lekarzy zaordynowali usunięcie jednego płuca. Byli także lekarze, którzy mi pomogli. Specjalistka z Łodzi doradziła leczenie „dżemem” z żywokoštu (lekarzkiego). Ktoś to robił metodą chałupniczą, chyba wiejska zielarka, a mama zamówiła. Po nadejściu przesyłki zaczęło się eksperymentalne żywienie substancją gorszą niż wstępną w smaku tran. Ten natomiast, którego smaku wręcz nienawidziłem, był przy tym żywokoście przysmakiem.

Pamiętam też wyjazd do Olsztyna, zapewne także z jakąś wizytą u lekarza.

Tam mamie powiedziano, że jest jakiś jeden lek na gruźlicę, amerykański, ale niedostępny w naszych aptekach. Nie mają go także polskie szpitale. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku ciągle jeszcze najskuteczniejsze było mędrca szkielko i oko. Poradzono jednak mojej zdesperowanej mamie, by udać się do zgromadzenia sióstr zakonnych przy kościele Chrystusa Króla na olsztyńskim Zatorzu, albowiem tylko one dysponują takim lekiem. A dostawały go w darach w ramach pomocy zgromadzeniu od polonistów z Ameryki.

Pamiętam kolumny tego kościoła. Wysokie, strzeliste, do samego nieba. I pamiętam wygląd tych zakonnic rozmawiających wtedy z mamą u wrót świątyni. Nie wpuściły nas nawet za próg, a było bardzo zimno. Ja dygotałem z zimna, Mama mnie przytulała. One miały na głowach takie wielkie białe kaptury - kornety. Podobne noszą siostry Szarytki. Mama wyluszczyła, w czym rzecz.

- Nie ma - odpowiedziała zakonnica.

*(Ciąg dalszy na stronie 24)*

*(Ciąg dalszy ze strony 22)*

sensownych wniosków, fałszowane raporty „specjalistów” oraz „ekspertów”, na których wydajemy kolejne ogromne pieniądze. Ale

zjawisko nośne politycznie.

- My może mielibyśmy kilka systemowych koncepcji, ale przecież nikt nie będzie się nas o nic pytać. Jedyne, co

możemy zdziałać, to pisać na łamach OBI epatując naszymi nazwiskami, jak też czekać na reakcję adwersarzy.



*(Ciąg dalszy ze strony 23)*

- Ale lekarze powiedzieli, że siostry otrzymują w darach. Ratujcie moje dziecko! – błagała matka.

- Nie. Nie mamy - upierała się siostra. - Niech odejdzie z Bogiem.

- No to może ja od was kupić? Za ile? Zapłacę, ile trzeba.

Miłosierne zakonnice zlustrowały nas uważnie, kategorycznie odmówiły pomocy, zaraz potem szybko zamknęły za sobą ciężkie, skrzypiące wrota kościoła.

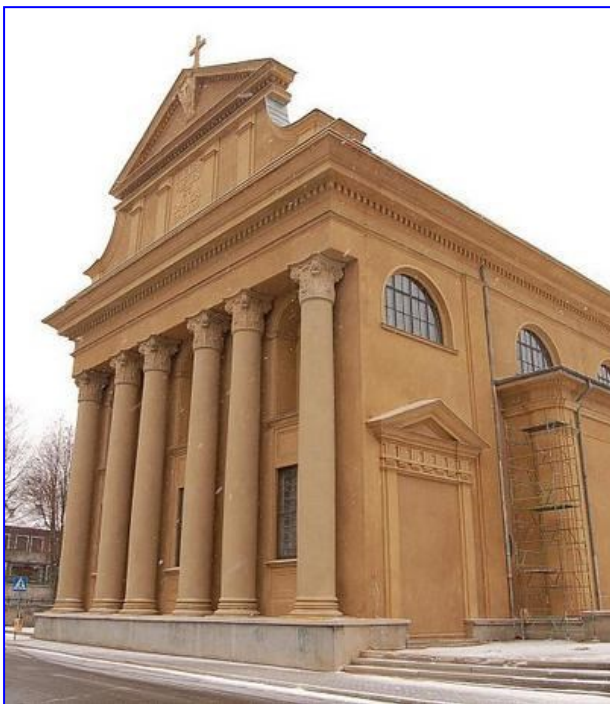
Zostaliśmy na mrozie stojąc pod tymi kolumnami. Tyle, że matka leku nie kupiła ani nie dostała. Pamiętam bardzo dobrze, że mama potem bardzo płakała.

\*\*\*

Ja wówczas nic nie jadłem, nic mi nie smakowało. Grymasiłem, a mama podtykała mi smakolyki pod nos.

Kapuśniak, rosół, krupnik, czarnina, zupa z buraczków, etc. Nie tylko to. Wszystko było be.

Siedziałem godzinami nad talerzem zupy, na przykład pożywnego rosółu, a łyżką łączyłem kropelki tłuszczu w jedno wielkie jezioro. Pewnego razu „jeziorowałem” te krople na zupie, aż od siedzącego obok mnie Taty oberwałem



łyżką w czoło. Nie muszę chyba stwierdzać, że pomogło. Na apetyt.

Sąsiad był chory. Owszem mógł mnie zarazić. Ale te moje płuca złapały gruźlicę prawdopodobnie wskutek przeziębienia, któremu uległem, gdy długo leżałem w szpitalu po operacji wyrostka robaczkowego.

Najważniejsze, że się wyleczyłem. Teraz mogę o tym pisać. I przestrzegać przed obcowaniem z zakonnkami.

*Mietek Malicki  
z Triumwiratu*

**PS**

**To są moje osobiste i szczerze wspomnienia, ale dlatego najbardziej wiarygodne.**

**Piszę je, bo to będzie ślad po mnie. I o mnie.**



*Kościół Chrystusa Króla na Zatorzu w Olsztynie.  
I zakonnica w kornecie łudzaco przypominającym te zapamiętane*



## Informacje IGI

[Informacje \(igiifp.github.io\)](https://igiifp.github.io)

2023-11-16

Dzisiaj **TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA** miesięcznica „[upominania się](#)” Rozenka, [Balta](#) i pozostałych eurodeputowanych Lewicy o włączenie „*haniebnej ustawy represyjnej do listy naruszeń prawa i podstawowych zasad Unii Europejskiej*”. Ja oraz podobni mi, zmanipulowani przez *eine besondere Gruppe aus Rakowiecka* frustraci pytamy więc: czy na korytarzu Parlamentu Europejskiego jest już wystawa poświęcona rzeczonyj ustawie oraz losom pokrzywdzonych? Czy europosłowie S&D oraz pozostałych frakcji zapoznani już zostali z „*tą problematyką*”? Czy zapoznano ich również z filmami Andrzeja Dziedzica? Czy dokonano już sprostowania „*wielu podawanych dezinformacji ze strony Prawa i Sprawiedliwości*” i czy „*każdemu z osobna*” wytłumaczono, „*że to jest nieprawda*”? Czy zrobiono cokolwiek, żeby S&D skorzystała z art. 144, pkt 1 *Regulaminu* Parlamentu Europejskiego i wystąpiła z wnioskiem o przeprowadzenie debaty „*nad wymagającym pilnego działania przypadkiem łamania praw człowieka, zasad demokracji i państwa prawa*”? Nie? No to zapytamy za miesiąc.

2023-11-18

Przypominam, co pisałem w maju 2019 roku; [...] *Lepiej zacząć dyskusję już teraz, niż obudzić się jesienią z ręką w pełnym nocniku i jękiem zawodu, że przecież miało być tak pięknie [...]*. [Więcej...](#)

2023-11-26

Zachęcam do zapoznania się z [tekstem](#) o lustracji oraz o IPN-ie. Autorem jest nasz Kolega, pokrzywdzony przez dwie ustawy. Posłuchajcie apelu Autora, powielajcie i rozpowszechniajcie to opracowanie gdzie możecie. Żeby nasi wybrańcy nie zapomnieli. IPN musi zniknąć,

2023-11-27

Zadzwoiła do mnie koleżanka, zacna, prosta kobieta, beneficjentka ZUS-u i namiętna zwolenniczka PiS-u. Usłyszałem od niej, że Tusk chce zabrać "trzynastki" i "czternastki", uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na zwrot świadczeń dla pokrzywdzonych przez ustawę grudniową, a potem [autocenzura] do Brukseli. Wyczytała to na jakimś *fejsbuku*. Moje próby wyjaśnienia, że budżety ZUS i ZER to dwie różne sprawy i że "nic co zostało dane, nie zostanie zabrane" spelzły na niczym. Potęga PiS-owskiej propagandy. Jak widać, już zaczęło się "urabianie" prawicowego elektoratu, ale po części też neutralnego i "demokratycznego". "Przekaz dnia" został sformułowany i będzie sączony dzień po dniu.

A co robią mundurowe stowarzyszenia? Zapadły w zimowy sen. Obudzą się, gdy sprawa przywrócenia świadczeń wejdzie wreszcie do agendy prac parlamentarnych. Ale do tego czasu panować już będzie narracja; "zabierają cywilne emerytury, żeby je przekazać *esbekom*". Może pora ruszyć dupską z zimowego letargu i zacząć budować/promować naszą opowieść? Może pora w końcu włączyć się do prac nad przywróceniem świadczeń, albo jeszcze lepiej, pogonić parlamentarne towarzystwo, żeby zaczęło cokolwiek robić w tej sprawie, a nie czekać do końca kadencji Dudy i niepewnego wyniku kolejnych wyborów prezydenckich. Ja wiem, że to trudne. Że łatwiej było organizować niczego-nie dające, propagandowo-(przed)wyborcze konferencje. Że łatwiej wręczać pamiątkowe dyplomy czy długopisy Rozenkowi i na tym poprzestać. Jeżeli faktycznie reprezentujecie pokrzywdzonych, weźcie się do roboty. Albo nie wycierajcie nami waszych twarzy.

IGI

## Wycieczka w Góry Stołowe

Trzynasta wspólnie zorganizowana przez Zarządy Kół Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych wycieczka o charakterze integracyjnym w dniach od 04 do 11.09.2023r do miejscowości Leżyce k/Dusznik Zdroju.

Cel wycieczki to aktywny wypoczynek i zwiedzanie miejsc dostępnych dla turystów. Pierwszego dnia naszej wycieczki zwiedzaliśmy Góry Bystrzyckie, Rezerwat Przyrody, Torfowisko pod Zieleńcem, Park Zdrojowy w Kudowie Zdroju oraz Górę Parkową piękne miejsca warte obejrzenia. 06.09.2023r udaliśmy się do Czech gdzie w miejscowości „Adrspach” zwiedzaliśmy Miasto Skalne miejsce wspaniałe jest naprawdę na co popatrzeć cuda natury. Odbyliśmy łodziami rejs po skalnym jeziorze wiele dowiedzieliśmy się o historii tych terenów.

Dnia 07.09.2023r zwiedzaliśmy miejscowość Szczytna a w niej Zamek Skalny tzw Leśna Skała usadowiony na szczycie Gór Orle Skały do zamku wążutką drogą odbywa się ruch wahadłowy ze względu na drogę, która jest bardzo wąska i cały czas pod górę jest bardzo niebezpiecznie nasz kierowca Pan Arek doskonale radził sobie. Przejżdżaliśmy również drogą o stu zakrętach dosłowna serpentyzna. Następnie zwiedzaliśmy Rynek w Dusznikach Zdroju oraz piękny Park Zdrojowy.

W piątek 8.09.2023r udaliśmy się w Góry Stołowe i do Kłodzka zwiedzaliśmy tam Twierdzę Kłodzka obiekt historyczny na chwilę obecną wymagający dużego dofinansowania Piękna Starówka Kłodzka, piękny Taras Widokowy z widokiem na Kłodzką Panoramę. Następnie przejazd do Polanicy Zdroju zwiedzanie Parku Zdrojowego i słynnego Deptaka.

W dzień imienin miesiąca 09.09.2023r mieliśmy wyjazd do miejscowości Wambierzyce tam zwiedzaliśmy Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin tzw” Śląska Jerozolima”, tam oglądaliśmy „Ruchomą Szopkę” coś pięknego godnego uwagi.

Około godziny 14,00 wróciliśmy na obiad do miejsca zakwaterowania do Poobiedzie relaks oraz przygotowanie do Wieczorku Integracyjnego połączonego z kolacją i zabawą taneczną dla uczestników wycieczki. Do tańca na zabawie przygrywał nasz stały muzyk Pan Ryszard. Zabawa odbywała się w dość przyjemnej atmosferze, były oznaki integracji naszego emeryckiego środowiska.

Ogólnie można stwierdzić, że było niezłe choć mogło być jeszcze lepiej z atmosferą bardziej rodzinną z zawsze bardziej odczuwalnymi symptomami cieplejszej integracji takiej prawdziwej budującej. Są w naszym środowisku ludzie nie rozumiem

czym się kierujący, Tzw. Burzyciele zawsze jest im ja k to się popularnie mówi coś nie na rączkę nie pomagają tym, którzy coś robią dla naszego środowiska to niech nie przeszkadzają. Bo wyszukiwanie głupot i szkodenie naszej organizacji obmawianie kogoś, że nie umie sobie poradzić choć wiemy, że radzi doskonale jest nie godne członka Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. Tym osobom może kiedyś zabraknąć miejsca w organizacji.

Polecam przemyślenie swojego postępowania tym osobom, które chcą szkodzić naszemu środowisku nie zmuszajcie tych co dla nas wszystkich pracują społecznie, kosztem wielu wyrzeczeń i straty swojego drogiego czasu do rezygnacji ze społecznego działania bo oni są fascynatami z Wami czy be Was będą robić to dalej.

Tym ludziom należy gorąco podziękować za ich pracę, za ich zaangażowanie.

Musiałem napisać kilka ostrzejszych słów, żeby trafiły one do tych co wychodzą przed szereg oni doskonale wiedzą o kogo chodzi. Pani Hannie i Tadeuszowi Malinowskiemu serdecznie dziękuję za to co czynicie dla naszego środowiska, w imieniu wszystkich pozytywnie myślących i w imieniu własnym bardzo, bardzo Wam dziękuję życzę wytrwałości, cierpliwości oraz dobrego zdrowia.

*(Ciąg dalszy na stronie 27)*

*(Ciąg dalszy ze strony 26)*

**Oby ta nasza wycieczka nie była ostatnią.**

*Prezes Zarządu Koła SEiRP w Kętrzynie  
Stanisław Żach*



## **Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!**

**"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.  
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."**

*Władysław Broniewski*

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

### **Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.**

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

*Janusz Kozłowski*

## **Mostar**

### **Część 2. Blondynka**

Kolejny przystanek mieliśmy w Splicie. Tam również, po przejechaniu kilkuset kilometrów wzdłuż pięknego wybrzeża morza Adriatyckiego, znaleźliśmy nocleg w hotelu. Szczególnie zapamiętałem jedną z mijanych miejscowości. Było to miasteczko Nisz, położone nie tylko u stóp wysokich gór, ale również po obu stronach wypływającej z tych

gór rzeki. Rzeka ta wpadała do morza tuż pod miasteczkiem.

Piękna była też Makarska Riviera. Tam puste plaże, palmy oraz bardzo ładne pensjonaty, hotele wzdłuż wybrzeża.

Poza mijanymi konwojami UNHCR oraz białymi pojazdami z napisami UN lub UNPROFOR, ja nie zauważyłem na drodze prawie żadnych innych pojazdów. Całe wybrzeże, droga i mijane miejscowości sprawiały wrażenie

bezludnej krainy. Już wtedy postanowiłem, że wrócę tu kiedyś jako turysta. Aby z tej nie służbowej perspektywy móc spokojnie podziwiać to niezwykle piękno, którego nigdy i nigdzie wcześniej nie widziałem.

Po nocy spędzonej w Splicie, odbyła się kolejna odprawa służbowa. Tym razem na lotnisku (w tym mieście). Jak się potem okazało, od następnego dnia bywałem tam

*(Ciąg dalszy na stronie 29)*

*(Ciąg dalszy ze strony 28)*

niemal codziennie, wraz z kolegą Tomem (tym ze Szwecji) dowożąc meldunki ze stacji Mostar.

Do dziś nie potrafię zrozumieć, dlaczego my musieliśmy dowozić te meldunki tak daleko. Były przecież telefony, a w pobliżu Mostaru baza hiszpańskiego batalionu UNPROFOR, skąd można było również je wysyłać bezpiecznie. Tak zdecydowali jednak nasi szefowie - Duńczycy, którzy kilka dni po przybyciu na miejsce stwierdzili, że w Mostarze jest zbyt niebezpiecznie, aby nadal patrolować miasto. Postanowili ulokować nas w Medziugorie, skąd sami wyjeżdżali w konwojach wojsk hiszpańskich. Korzystając, jak przypuszczam, z ochrony transporterów opancerzonych. Co potwierdziło słuszność decyzji o zawieszeniu patroli, niektóre z pojazdów nosi-

ły na burtach ślady ostrzału karabinowego. Rację tę potwierdzały również nasze obserwacje, poczynione podczas pierwszych patroli. Miasto było wówczas ostrzeliwane przez artylerię i moździerze, a i między domami trwał ostrzał z broni maszynowej. Pierwsze patrole uświadomiły też mi, jak łatwo można przyzwyczać się do niebezpieczeństwa. Pomimo sypiącego się na głowę tynku, wywołanego seriami z

broni maszynowej, już po kilku dniach potrafiłem wychodzić z samochodu bez hełmu i kamizelki.

Rosjanin Sergiej zwrócił mi uwagę:

- Ty chyba nie lubisz swojej rodziny, że chcesz ich pozbawić odszkodowania po śmierci spowodowanej głupotą?

- Przecież snajper mnie trafił w oko, jak będzie tylko chciał to zrobić - odpowiedziałem.

- Tak, to prawda. ale jeśli nie będziesz miał na sobie tego baracha, to ONZ



uzna, że złamałeś procedury, i odszkodowanie się nie należy. Poniał?- odpowiedział Sieroża.

Ja poniał. Ale, jak wspominałem, wkrótce patrole zawieszono, gdyż do ostrzału włączyły się ulokowane na szczytach gór serbskie czołgi.

W chwilach gdy główni walczący w mieście antagoniści, tj. Chorwaci i Bośniacy, przestawali wzajemnie się ostrzeliwać, Serbowie podejmowali decyzję, że należy ich

„zachęcić” do aktywności. Czołg (serbski) oddawał strzał w kierunku miasta. W pierwszej kolejności było wówczas widać błysk na górze, następnie słychać świst pocisku i wybuch w jakimś rejonie miasta.

Wybuch ten powodował niewyobrażalne echo ze wszystkich stron. Po jednym dużym pierwotnym bum, następowało kilka bum, bum, bum, po których cierpła skóra. Najbardziej cierpła jednak na samą myśl, że celowniczy działa czołgowego prawdopodobnie nie celuje, tylko strzela na oślep w kierunku miasta. Oznacza to, że następny pocisk może упаść w zupełnie innym miejscu niż poprzedni. Może to być w miejscu, gdzie akurat ja stoję.

\*

**O**stateczna decyzja o zawieszeniu patroli i zamieszkaniu w oddalonym o 15 km. miasteczku

Medziugorie przyjęta została przez wszystkich z wielką ulgą. Co prawda, patrole te przywrócone zostały po dwóch tygodniach oczekiwania na dalsze decyzje.

Przed wyjazdem zdążyłem jeszcze zobaczyć od środka „oko cyklonu”.

Do wznowionych patroli wyznaczany byłem częściej niż inni. Nie tylko dlatego, że mo-

*(Ciąg dalszy na stronie 30)*

*(Ciąg dalszy ze strony 29)*

głem swobodnie komunikować się na punktach kontrolnych albo w rozmowach negocjacyjnych, lecz głównie ze względu na to, że byłem „szczęśliwym” posiadaczem kamizelki kuloodpornej z wszytą do środka imponującą wkładką tytanową.

Spośród tych końcowych patroli najbardziej utkwił mi w pamięci ten, podczas którego mieliśmy spotkanie się z muzułmańskim dowództwem obrony Mostaru. Podczas wcześniejszych negocjacji usiłowaliśmy doprowadzić do wspólnych patroli policyjnych w mieście.

Jak dalece był to pomysł z kategorii fantasy, dowiedziałem się dopiero właśnie podczas ostatniego spotkania z dowództwem muzułmańskim. W trakcie wcześniejszych licznych spotkań obie strony stawiały sobie różne warunki do spełnienia. Obie strony bały się chyba tego, że uczestnicy patroli skoczą sobie do gardeł i pozabijają nawet gołymi rękami, gdyż wtedy panowała wzajemna, bezgraniczna nienawiść i wzajemne oskarżanie się o najgorsze intencje. Nikt tego nie artykułował, lecz wyszukiwane były coraz to nowe przeszkody.

Kiedy w końcu zdawało się, że już dojdzie do tych mieszanych patroli w asyście policjantów ONZ, zapewniających rozejm pomiędzy uczestnikami, strona chorwacka przedstawiła kolejny argument na „nie”. Jaki? Brak insygniów policyjnych na mundurach policjantów muzułmańskich.

Strona muzułmańska poprosiła o dwa dni na opracowanie i wytworzenie plaketek na mundury, z oznaczeniem „Policja Bośni i Hercegowiny”.

Biorąc pod uwagę żałosne położenie okrażonych Bośniaków, żyjących w mieście bez energii elektrycznej, warunek ten wydawał się zupełnie niemożliwy do spełnienia.

Po dwóch dniach dowódca bośniacki zaprezentował nam jednak wielometrowe zwoje szerokiej taśmy, na której wydrukowane zostały na płóciennym materiale piękne naszywki na mundury. Z odpowiednimi napisami i symbolami policyjnymi. Należało je tylko wycinać nożyczkami i naszywać na mundury. (Mam je do dziś!).

Po okazaniu im tych naszywek władze policji chorwackiej nie mogły wyjść z podziwu, w jaki sposób i w tak krótkim czasie zostały one wytworzone. Jeden z szefów policji stwierdził:

- Pewno wczoraj w nocy zrzucili im to Arabowie z samolotu. Nic im to nie pomoże, bo mundury nadal mają wojskowe, a nie policyjne, więc nie zgadzamy się na te patrole.

\*

**N**ajwiększym jednak problemem, który nie został wtedy rozstrzygnięty, były c z y s t k i e t n i c z n e. Stymulowane i prowadzone wówczas przez stronę chorwacką.

Polegały na wywożeniu w nieznanym kierunku serbskich i muzułmańskich mieszkańców miasta przez chor-

wackie wojsko.

Odbywały się głównie nocami. Pod poszczególne, wyznaczone uprzednio bloki mieszkalne podjeżdżały autobusy, do których zaganiano mieszkańców określonych dzielnic. Sytuację zgłaszali nam zrozpaczeni mieszkańcy stanowiący mniejszości narodowe w Mostarze. Kiedy te fakty zgłaszaliśmy naszym szefom, dumni Duńczycy odpowiadali, że już to zostało zgłoszone w ich raportach. I że nie możemy zrobić nic więcej. Próbowałem zainteresować tym problemem spotkaną na miejscu dziennikarkę „Gazety Wyborczej” - Marię Wiernikowską. Zaprowadziłem do niej żalących się mieszkańców, mówiąc:

- Jeśli szuka Pani materiału na temat czystek etnicznych, to może te opowieści będą interesujące dla opinii publicznej?

Ta dzielna, mała kobieta jeździła kilka dni za nami swoim samochodem Fiat 125p, oklejonym napisami „Press”. Patrole rozpoczynaliśmy od siedziby hiszpańskiego batalionu UNPROFOR. Ona już tam codziennie stała przy swoim samochodzie, po czym dołączała do kolumny w momencie naszego wyjazdu.

W chwili, kiedy dowiedziała się o Polakach w składzie nowoprzybyłego kontyngentu policyjnego, postanowiła nas odwiedzić. Gdy przyszła do pensjonatu, w którym mieszkaliśmy, spotkała w holu francuskiego żandarma.

*(Ciąg dalszy na stronie 31)*

*(Ciąg dalszy ze strony 30)*

Ten bardzo słabo mówił po angielsku. Zrozumiał jednak, że poszukiwani są Polacy i zawołał mnie słowami:

- „Dżenus, żurast”!

Kiedy zszedłem po scho-

Przyznam, że rozczarowany byłem jej brakiem elementarnej wiedzy na temat sytuacji Serbów w Mostarze. Byli tam mniejszością, walki natomiast prowadzili między sobą Chorwaci i bośniaccy muzułmanie, a nie Serbowie.

się do nas Francuz. Który, jak się przyznał, walczy jako snajper po stronie Chorwackiej. Przy piwie wyznał, że wraz z nim walczy również snajper z Polski. Oboje robią to dla pieniędzy. Francuz wymienił też dni tygodnia, w których obaj z



dach do holu, nasza gwiazda dziennikarstwa powiedziała na mój widok:

- Miło widzieć Polaków w mundurach. Panie kapitanie, zapraszam na obiad.

Nie ukrywam, że mi to schlebiało. Poszliśmy więc do restauracji w sąsiednim budynku. Zamówiliśmy obiad i oczywiście rozpoczęliśmy rozmowę, a raczej to nasza słynna reporterka zaczęła mnie bombardować gradem pytań. Jak się szybko zorientowałem, interesowały ją czystki etniczne w Mostarze i okolicach, dokonywane tylko przez stronę serbską.

Próbowałem jej to wyjaśnić, ale był to daremny trud. Rozmówczyni widziała w tym konflikcie tylko jednego agresora i oprawcę: Serbów.

W trakcie rozmowy mówiłem o zaobserwowanej przez mnie równowadze stron konfliktu w zakresie dokonywanych zbrodni, czystek i okrucieństw.

Kiedy zabrakło mi sił do dalszej próby zainteresowania dziennikarki czystkami prowadzonymi w mieście przez Chorwatów, nagle mnie olśniło. Przecież parę dni wcześniej, kiedy to byliśmy z Markiem na kolacji w pobliskiej restauracji „Porta”, przysiadł

Polakiem odwiedzają tę restaurację. Kiedy sobie o tym przypomniałem, natychmiast poinformowałem rozmówczynię o tej sensacji. Zaproponowałem aranżację spotkania z polskim snajperem. Spojrzała na mnie jak na Marsjanina, i z politowaniem powiedziała:

- Człowieku, kto mi wydrukuj te informacje, ja mam ściśle zapotrzebowanie na temat zbrodni serbskich. Jeśli pan takich informacji nie posiada, to nie mamy o czym rozmawiać.

Zawołała kelnera, chcąc uregulować rachunek. Oczy-

*(Ciąg dalszy na stronie 32)*

*(Ciąg dalszy ze strony 31)*

wiście nie pozwoliłem jej na to, mówiąc:

- Polski oficer nie pozwoli, aby dama za niego płaciła.

Nie przyjęła tego jako szczodry gest z mojej strony, tylko drobny wydatek z mojej ogromnej diety, komentując:

- Wiem, że wszyscy przyjechaliście tutaj dla dużych pieniędzy, i stać was na to, aby płacić. Niemniej, dziękuję bardzo.

Byłem mocno zdegustowany. Nie tylko jej ignorancja, wybiórczością w poszukiwaniu materiałów prasowych, ale też surowa oceną ludzkich motywacji.

\*

**W**ówczas miałem do „sprzedania” jeszcze jedną sensację. Jak mi się wtedy wydawało, godną zainteresowania ze strony polskiej opinii publicznej. Ale już miałem świadomość, że po zrelacjonowaniu faktów nasza gwiazda dziennikarstwa powie:

„A kto mi to wydrukuje?”.

Sensacja ta dotyczyła również losów naszych rodaków w Bośni i Hercegowinie, ściślej mówiąc, rodaczki ze Śląska. Była to ładna blondynka o imieniu Anna.

Anna odnalazła nas kilka dni wcześniej. Również w pensjonacie, gdzie mieszkaliśmy. Tym razem Francuz zawał:

- „Dżenus, Polish lady!

Gdy zszedłem na dół, Anna przedstawiła się jako, żyjąca tu od kilku lat wraz z mężem i

małym dzieckiem żona Chorwata. Prosiła o jakiegokolwiek wsparcie, gdyż nie mają środków do życia. Ani też produktów żywnościowych. Wypytywała również o ewentualną pomoc w reemigracji do Polski wraz z dzieckiem.

Z kolei ja poprosiłem, aby przyszła do mnie następnego dnia, a do tej pory postaram się, wraz z kolegą Markiem, zorganizować dla niej jakąś pomoc materialną.

Udało nam się zbierać jakąś kwotę pieniężną oraz cały karton żywności: głównie konserw i racji żywnościowych NATO. Następnego dnia przyszła z mężem. Jak się okazało, Chorwat był młodym oficerem wojsk chorwackich w stopniu podporucznika. Mąż Anny był w mundurze, ale bez pasa i bez broni. Na lewym pagonie miał przewieszony różaniec ze zwisającym krzyżykiem podpiętym do guzika od kieszeni na piersi munduru.

Miedziugorie jest miejscem pielgrzymkowym, zaś akcesoria religijne spotyka się tam na każdym kroku. Przyznaję jednak, że zdziwił mnie ten różaniec na mundurze, szczególnie jego rozmiar. Nie zdziwiła mnie natomiast duża butelka wina, którą przynieśli ze sobą jako rewanż za spodziewaną pomoc.

Rodzina była bardzo zadowolona z darów, a atmosfera spotkania wspaniała. Mówiliśmy też o toczącej się wojnie. Stwierdziłem, że nie potrafię zrozumieć barbarzyństwa obu stron w stosunku do przeciwnika. Powiedziałem, że na pewno Chorwaci, jako ka-

tolicy, są bardziej humanitarni i litościwi wobec wroga.

Anna zdębiała, a po chwili ze wściekłością wyrzuciła z siebie:

- Oni tu wszyscy są barbarzyńcami. Tu nie ma lepszych czy gorszych. To jest prawda, że brak nam środków do życia, ale prawdą jest też, że mieszkamy w pięknym domu po Serbach, który mąż dostał za zasługi wojenne. Czy chcesz wiedzieć jakie to są zasługi? Wystarczy, że ci powiem, że ten katolik z różańcem na mundurze trzyma w naszym domu kolekcję muzulmańskich uszu. Ja chcę zabrać dziecko i stąd wyjechać.

Zdaje mi się, że ten młody człowiek zrozumiał z jej monologu za dużo. Ponieważ natychmiast zarządził wyjście, zabierając pośpiesznie zgromadzone dary.

\*

Tym tematem nawet nie próbowałem zainteresować gwiazdy naszego dziennikarstwa. I chyba miałem rację, zwłaszcza w świetle jej słów: „A kto mi to wydrukuje, jeśli to nie dotyczy zbrodni serbskich?”.

Brawo, niezależne polskie media!

Czy tak jest do dziś? Niestety, obawiam się, że tak. Po raz kolejno wojna otwierała mi oczy na brudy tego świata, i na brak obiektywizmu w relacjach z oczywistych zdarzeń. Z faktów, których ja także byłem naocznym świadkiem. (c.d.n.)

*Janusz Kozłowski  
(redakcja: Aneta Wybieralska)*





**T**ytułowy zabytkowy pałac znajduje się w Górach Wałbrzyskich w Jedlince stanowiącej obecnie część Jedliny Zdrój, kilka kilometrów od Wałbrzycha.

Obiekt powstał w XVII wieku jako dwór barokowy. Projektantem pałacu był nie kto inny jak znany

Carl Gotthard Langgaus, projektem którego była między innymi Brama Brandenburska w Berlinie oraz wiele innych zabytków Dolnego Śląska. Pałac nosił również inną nazwę, mianowicie Pałac Porcelanowy. Powyższą nazwę zawdzięczał swojemu głównemu budowniczemu - Carlowi Kristerowi, znanemu z tworzenia wałbrzyskiej porcelany. Ten bardzo bogaty przemysłowiec, właściciel fabryk wałbrzyskiej porcelany, odkupił pałac w 1861 roku, po czym gruntownie go przebudował.

Do dzisiaj w muzealnej części pałacu znajdują się porcelanowe zastawy Carla Kristera.

Począwszy od XVII w. pałac, jak wiele obiektów tego typu, bardzo często przechodził z rąk do rąk, zmieniając swoich właścicieli. Faktem jest, że były to znamienite rody niemieckie, austriackie i pruskie. Poza jednym wyjątkiem. Ostatnim bowiem przedwojennym właścicielem był Gustaw Boehm, ojciec trójki dzieci. Dlaczego o tym wspominać? Bo, jak się okazuje, to właśnie te dzieci uczestniczą w historii pałacu do dzisiaj. I mimo

upływu lat oraz burzliwej historii ich życia, mają miejsce swojego dzieciństwa darzą ogromnym sentymentem. I w miarę swoich możliwości, nie tylko duchem, uczestniczą w nim, odkrywając jego historię niejako na nowo.

Część rodziny Boehm wyemigrowała do USA i Afryki, a część pozostała w Niemczech. To właśnie od zamieszkałej w Afryce córki Gustawa Boehma, obecne muzeum otrzymało w darze prawdziwy skarb. Jest nim ponad 130-letnia kronika pałacu, z opisami ważnych wydarzeń dotyczących tej pięknej budowli, jak i codziennego życia jej mieszkańców.

Mało tego. W 2010 r. pałac w Jedlince odwiedził wraz z żoną mieszkający w USA Guneter Boehm syn Gustawa Boehma (ostatniego właściciela). Przy spotkaniu z obecnymi notablami obecna była Gerda Nurnberg, mieszkanka pobliskiego Olszyna, częsta bywalczyńca pałacu, a ojciec której był dzierżawcą należącego do rodziny majątku ziemskiego. Jej wspomnienia bardzo uatrakcyjniły pobyt Gunetera Boehma. Dla jasności dodam, że Guneter urodził się w 1939 roku, i nie miał nic wspólnego z nazizmem.

Oczywiście, pałac ten, jak wiele tego typu zabytków, ma swoje nieodkryte tajemnice związane z II. Wojną Światową. Warto w tym miejscu wspomnieć, że od 1944 roku w pałacu miało swoją sie-

*(Ciąg dalszy na stronie 34)*

*(Ciąg dalszy ze strony 33)*

dzibę dowództwo TODT (nazwa pochodzi od nazwiska Fritza Todta) - nazistowskiej organizacji zajmującej się budową obiektów wojskowych. A pamiętajmy, że w pobliskich Górach Sowich ta właśnie organizacja rękoma więźniów, robotników przymusowych i jeńców budowała tajne obiekty kompleksu Riese, przeznaczenia których nie znamy.

Także tutaj można snuć różne domysły. Faktem natomiast jest, że podziemia pałacu są zamurowane, zasypane, i nie ma do nich dostępu. Jest duże prawdopodobieństwo, że owe korytarze miały połączenia z podziemiami kompleksu Riese. Niestety... opuszczając te tereny Niemcy, skrupulatnie zacierali ślady swojej działalności. Często robili to w wielkim pośpiechu, i po prostu wysadzali w przemyślany sposób korytarze, całe obiekty ułatwiające dostęp do swoich tajemnic.

W tym miejscu można snuć tylko domysły odnośnie tego, czy ewakuowali to, co chcieli wywieźć, czy też coś jeszcze zostawili licząc, że po powrocie na te tereny dobra odzyskają. Historia zrobiła im jednak psikusa. Oni tu nie wrócili, a my nie możemy niczego odnaleźć. Oprócz samych podziemi. Co prawda znajdujemy jakieś artefakty, ale w większości są to dobra osób prywatnych ukrywających swoje skarby licząc też na to, że właściciele kiedyś tutaj powrócą.

Należy też pamiętać, że w początkowym okresie, i po wejściu na te ziemie wojsk, to właśnie Armia Czerwona tutaj rządziła. Sowieci mieli dostatecznie sporo czasu na penetrację. Nie wiemy, co wtedy znaleźli, i co się z tym stało.

W pałacu w części muzealnej warto zwiedzić Komnatę Herladyczną, gdzie znajdziemy informacje odnośnie szlachty Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Następna sala to sala poświęcona ostatniemu właścicielowi wspomnianego już Gustawa Boehma, oraz pomieszczenia sztabowe organizacji TODT.

Jedną z prawdziwych historii dotyczących pałacu i jego mieszkańców jest przekaz o zakopanym skarbie. Z powodu szybko zbliżającego się frontu córka ostatniego właściciela pałacu, która potem wyjechała do Afryki, kazała zakopać trzy skrzynie z dobytkiem. Prawdopodobnie mogły tam być ukryte kosztowne porcelanowe zastawy, pościel, precjoza, dokumenty, i inne tego typu przedmioty utrudniające szybką ewakuację. Jak wieść gminna niesie, jedna lub dwie skrzynie zostały odkryte. Czy tak było naprawdę? Ja tego nie wiem. Jeżeli tego dokonali domorośli eksploratorzy, to z pewnością się nie przyznają.

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch sprawach

nie mających bezpośrednio związku z samym pałacem Jedlinka. Otóż na dziedzińcu pałacu znajduje się replika samolotu Czerwonego Barona, czyli Manfreda von Richthofen - legendy niemieckiego lotnictwa z okresu I. Wojny Światowej. Na zapleczu, a właściwie z boku pałacu, znajduje się replika pociągu pancernego, którym podróżował Hitler. Obie repliki nie mają nic wspólnego z pałacem. Są po prostu atrakcją stworzoną dla turystów.

\*

W okresie powojennym pałac był systematycznie rabowany. Rabowano nawet balustrady, schody, podłogi i żyrandole. Wszystko to, co zgodne było z „logiką” złodziei. Co można było korzystnie zbyć. Nawet przez jakiś czas mieściły się tam PGR-y, a słomę, czy też siano składowano na podłogach niegdysz zdobnych komnat.

Pałac popadał w ruinę. Dopiero w roku 2004 pałac nabywa prywatna osoba, czyli pan Radosław Leda. W tym momencie pałac zostaje własnością spółki Leda Investments RFI. Właściciel przywraca jego dawną świetność. W kompleks pałacowy wchodzi obecnie hotel, hostel, browar, no i sam pałac z działką, na której stoi.

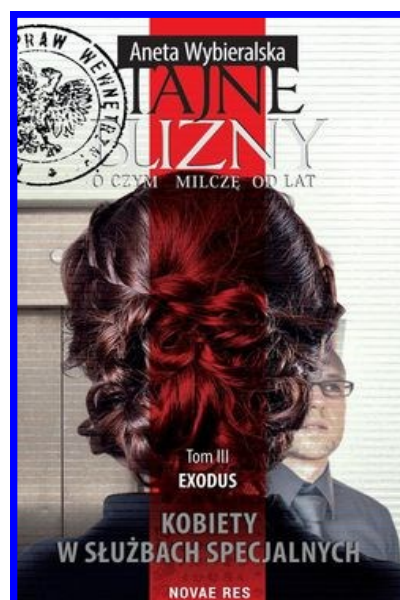
Niestety. U nas wszystko, co dobre, zawsze się kończy. Utrzymanie kompleksu kosztuje krocie, a obecny właściciel zadłuża się. W związku z tym, we wrześniu tego roku syndyk masy upadłościowej wystawia na licytację sam pałac, a potem wszystkie mniejsze działki. Chętnych brak. Szkoda wielka. Obecnemu jeszcze właścicielowi pałac ten zawdzięcza bardzo wiele dobrego. Ale życie bywa brutalne, niestety.

Przed pałacem Jedlinka następny etap w jego historii. Miejmy tylko nadzieję, że wszystko skończy się dobrze i z korzyścią dla tego pięknego, historycznego obiektu.

\*

*Tekst i zdjęcia:  
Andrzej Kotowski.  
Redakcja: Aneta Wybieralska*





Odcinek 8

## TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

*Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.*

Marie von Ebner Eschenbach

### Wariatka

**W** pamiętny wiosenny piątek, kiedy to zdecydowałam się, właściwie bardziej odważyłam, na podjęcie drastycznych kroków prozdrowotnych i poszłam poza firmę zapisać się do resortowego lekarza specjalisty, wydarzyło się coś jeszcze. Wprawdzie to coś nie ma większego znaczenia dla sprawy, jednak świadczy o perfidii moich młodszych kolegów skoncentrowanych głównie na włożeniu przełożonym w tyłek. Chyba tak można nazwać zjawisko. Wróciłam z polikliniki, zameldowałam się u Aldonki, potem już do końca dnia pracy siedziałam w moim pokoju. Bardziej wysiadywałam godzinki do fajrantu.

– Aldonka, jestem. Wpisuję wejście w księgę wychodków! – zawołałam w progu sekretariatu.

– A, tak, dobrze – odparła Aldonka zajęta parzeniem kilku kaw.

Napełniona cukrem platerowana cukiernica stała w gotowości na srebrnej platerowanej tacy. Widocznie jeden z pryncypałów miał gości. Albo obaj.

– Załatwiłaś coś? – dodała koleżanka nieco ciszej i po lekkim wahaniu.

– A tak. Poniekąd. Zapisałam się na wizytę do dowcipasa – rzekłam głośno.

A co mi tam. Niech wszyscy słyszą. Niech wiedzą, że kobiety czasami chadzają do ginekologów. I nie tylko te młode, zdolne, inteligentne i jurne. Rozplodowe. Ale także stare. I zużyte. Jak ja.

Aldonka kiwnęła blond główką, wzięła srebrną tacę napakowaną filiżankami z parującą kawą. Pachniało ładnie. I urzędowo.

Podeszłam i otworzyłam jej obite sraczkowatoburą skórą naczelnikowskie drzwi, przed którymi stanęła. Potem opuściłam ten przybytek tajnego cynizmu oraz buty. Kontrwywiadowej.

\*

W pokoju miałam jeszcze maleńką robótkę. Przeglądałam resztki dokumentów pozostałe w kasie pancерnej oraz w szufladach mojego biurka, pomna faktu, że po mnie zasiedli je ktoś nowy, w związku z tym należałoby zostawić po sobie ład i porządek. Że tak będzie najwłaściwiej.

Umyłam, co było do umycia, podlałam obficie zielonego kwiatka, który rósł tu sobie w starej doniczce jeszcze przed moim przyjściem do pracy w officium.

*(Ciąg dalszy na stronie 36)*

*(Ciąg dalszy ze strony 35)*

Roślinka była brzydka i duża. Nie zamierzałam zabierać jej ze sobą. Ani do przydzielonego mi nowego wydziału, ani do domu. Na chusteczkę mi niefunkcjonalny firmowy kwiatek? Żeby upamiętniał i powodował jątrzenie się tajnych blizn? Ale niech sobie zostanie i żyje. Ten kwiatek przecież mnie nie skrzywdził.

Pozamiatałam podłogę. Przejrzałam zawartość kubła na śmieci. Tak dla pewności. W przypiływie odmóżdżenia spowodowanego wkurzeniem mogłam nieopatrznie wyrzucić ważny papierek. Zapisany tajnościami albo porysowany szubieniczkami.

Przy tych nieskomplikowanych czynnościach fizycznych rozmyślałam o wyglądzie i stanie fizycznym mojego pierwszego służbowego biurka. Mebla brudnego, lepkiego od zaschniętych resztek jedzenia, śmierdzącego i zawalonego stertą śmieci.

\*

W pewnym momencie otworzyły się drzwi i w moje progi weszła Judyta, młodsza koleżanka z wydziału. Jeszcze zasiedlała pokój obok, w którym niedawno pracowała biurko w biurko, krzesło w krzesło i face to face z obecnym szefem delegatury, czyli już panem majorem magistrem (od wsiowych roślinek) Mariuszem Węglewiczem.

Od momentu zatrudnienia Judyty w wydziale uważałam ją za kolejną dworską gnidę. Było w niej coś wulgarnego i odrażającego. Może kierowała mną pospolita babska zazdrość?

Judyta nie kryła podniecenia, w dłoni trzymała kartkę i długopis.

– A wiesz, dobrze, że jesteś! Składamy się na prezent dla naszego najdroższego naczelniczka! – kwiknęła radośnie gnida, wyszczerzając młode, żółtawe ząbki.

Spojrzałam na nią pytająco.

– A, bo wiesz, właśnie przyszła informacja, że urodziło mu się dziecko! Wspaniale, prawda? Tak się cieszę! To musimy zrobić paczkę ze śpioszkami, pieluszkami i smoczkami, pytałam, czego potrzebują... – paplała jak najęta Judyta. – Zrzutka po dwadzieścia złotych... – Wyciągnęła rękę w moją stronę.

Musimy? Aha.

Milczałam, czekałam, aż paniusia skończy to kować. Od jakiegokolwiek radości dzieliły mnie głębokie oceany pełne krwiożerczych rekinów. Na końcu języka miałam wredną i nieeleganczką ripostę, żeby wypierdalała w podskokach, a

zanim to uczyni, żeby pocałowała mnie w dupę. Że nie obchodzi mnie świeże dziecko gościa, który w gówniarzskim stylu łaskaw był zawłaszczyć dolnośląski kontrwywiad i wypieprzyć mnie na zbity pysk.

(Nieświeżymi dziećmi kolegów także nie jestem zainteresowana).

Wisi mi pomiot człowieka, który wespół w wespół z koleżką pozbawił mnie godności, dodatków funkcyjnych, stanowiska i należnego mi stopnia.

Poza tym to nie jest moje dziecko, a szczęśliwy tatuś nie jest moim powinowatym, żebym w ogóle zrzucała się na jakiś prezent. Bo niby z jakiej racji?

W tym przypadku chodziło nie tylko o te cholerne dwadzieścia złotych, ale o fundamentalną zasadę.

W naszym officium od początku panowały dziwne zwyczaje. Zapożyczone z jakiejś równie dziwnej instytucji publicznej lub wprowadzone przez genialnego dupowłaza jako nowa świecka tradycja. Albo stara, ale wcześniej mi nieznaną. Od kiedy tu pracowałam, co kilka tygodni ktoś chodził po pokojach, zbierając pieniądze na jakiś prezent, kwiaty, inne materialne dowody uwielbienia. Głównie dla pracującego z nami firmowego VIP-a.

Uznawałam czasami, że potencjalnie obdarowanemu należy okazać dowody wsparcia. A czasami nie. Powtórzę: materialne dowody wsparcia, sympatii, podzielenia się radością, okazania szacunku, gratulacji i im podobnym. W żadnym razie bałwochwalstwa.

W niebotyczne osłupienie wprowadziła mnie na przykład zrzutka na wieniec pogrzebowy dla teściowej jednego z ważniejszych i obcych mi klasowo naczelników.

Dacie wiarę? Dla teściowej, uwaga, naczelnika innego wydziału! Gość żył, pracował, miał się dobrze, grubo i dostatnio. Naczelnikował zawzięcie, brylował na firmowych parkietach, co rusz otrzymywał wysokie premie, o jakich mi się nie śniło. Bynajmniej nie wyglądał niezdrowo. Wręcz przeciwnie. Potrafił być wulgarny oraz bezczelny, kobiety traktował niczym pomiotła.

Z tymże panem, dobrze uposażanym pułkownikiem, nie łączyły mnie prawie żadne stosunki, oprócz stricte służbowych. Ani przyjacielskie, ani serdeczne, najmniej seksualne.

*(Ciąg dalszy na stronie 37)*

*(Ciąg dalszy ze strony 36)*

Oburzona procederem niepojętego wazeliniarstwa nie dałam wtedy złamanego szelaga, a odwiedziny „kościelnego” z tacą opatrzyłam małym, wrednym komentarzem.

Dla zasady nie reprezentowałam środowiska na uroczystościach pogrzebowych teźże pani teściowej. (Cywilnej, bynajmniej nie resortowej, kompletnie mi nieznaney osoby). A wiele osób poszło na cmentarz. Tym samym ja postąpiłam grubiańsko, bezczelnie, niegodnie i niechrześcijańsko, oni otarli się o łaskawe naczelnikowskie spojrzenie.

\*

Przypomniało mi się kolejne zdarzenie. Równie dziwne.

Podczas powodzi stulecia, to znaczy w lecie dziewięćdziesiątego siódmego, gdy jedna z firmowych koleżanek (skromnych, niskiego szczebla, zatrudnionych w wydziale pomocniczym) straciła dorobek całego życia, ponieważ brudna woda z Odry zalała jej dom po dach, nikt nie chodził po officium z kapeluszem. Nikt nie zbierał datków na wsparcie tej kobiety ani innych powodzian.

Poszłam wtedy do jej wydziału i zapytałam, czy dziewczyna czegoś nie potrzebuje.

(W pewien sposób solidaryzowałam się z Dolnoślązakami dotkniętymi kataklizmem. Nam, Chmielewskim, zalało tylko trzynastoletniego malucha. Wobec ogromu ludzkich nieszczęść była to naprawdę niewielka strata, i jakoś przeszła bokiem. Potem autko się wymyło, naprawiło własnym i przyjacielskim sumptem. Peerelowski samochodek pojeździł kolejnych parę lat).

Wspomniana wyżej młoda powodzianka dostała od firmy starą, używaną lodówkę i głodową zapomogę, za którą nie kupiłaby nawet byle jakiej farby do odmalowania sypialni.

A mnie trafił szlag.

W efekcie kilkoro pracowników zorganizowało dla niej składkę pieniężną i rzeczową. Dołożyłam się wtedy, co uważałam za słuszne. Do koperty włożyłam tyle pieniędzy, ile mogłam.

\*

Potrzebne są drogie leki ratujące życie? Tak. Dam chętnie, grosza nie pożałuję.

Operacja dziecka za granicą? Jak najbardziej. Symboliczny upominek od kolegów dla świeżo upieczzonego emeryta? Chętnie oraz z uśmiechem. Kupię kartkę i wpiszę się dowcipnie.

Impreza rocznicowa? Dam pieniążka, pójdę z bractwem na piwo, śledzika i domową szarlotkę.

Potrzeba zakupić zabawki dla osieroconych wychowanków domów dziecka? Oczywiście. Bardzo mi szkoda biednych dzieci. Niech się uśmiechną, przytulą do miękkiego pluszaka.

Ale wyciąganie ręki po pieniężne wsparcie i częstowanie wazeliną pierworodnego (chyba) prywatnego dziecka gnojka, który zarabiał dwa razy więcej ode mnie?

O, na pewno nie!

Po moim trupie. Nie będzie Niemiec (tu: lokalny Hitlererek) pluł mi w twarz i dzieci... Juź napluł na mnie wystarczająco obficie.

– Zły adres – odwarknęłam złowrogo. –

Poza tym to już nie jest mój naczelnik, bo formalnie przestałam z wami pracować.

Chyba powiało ode mnie arktycznym chłodem. Juź nie byłam dobrą, miłą, we wszystkim pomocną starszą koleżanką. Współpracownicą uśmiechającą się do każdego, gestem zapraszającą do środka pokoju, wskazującą krzesło przy stoliku dla gości. Pożyczającą kawę i cukier, częstującą domowym ciastem.

– A... ale jak to? – Młódka cofnęła rękę i spojrzała na mnie zaskoczona.

Aż jej szczęka spadła na pokaźny cyc. Radosny uśmiech jakby skłęsł pod piegowatym nosem.

– A tak to. Twój ukochany naczelniczek był uprzejmy mnie wypieprzyć – odrzekłam spokojnie.

– A... to nie wiedziałam... – wydukała. – Ale dlaczego?

– O to już jego zapytaj.

– A to... no... idę dalej – odrzekła spłoniona Judyta, po czym wycofała się z pokoju, zostawiając otwarte drzwi.

W normalnej sytuacji wydarłabym się ślicznie: „drzwiiii!!!”, ale to już nie była dla mnie normalna wydziałowa sytuacja. Wstałam i zamknęłam sobie sama. Tak po prostu.

Ciekawiło mnie, czy tę już była koleżankę bardziej zaskoczyło moje „nagłe” odejście, czy może sam fakt, że jej kochany kolega nie podzielił się tą radosną informacją kadrową. A znając zażyłość Judytki z naszymi obecnymi przełożonymi, z jednym z nich nawet bardzo wielką, któryś z nich powinien był to zrobić. Dajmy na to przy porannej kawce i ploteczkach. Nie, bar-

*(Ciąg dalszy na stronie 38)*

*(Ciąg dalszy ze strony 37)*

dziej przy knuciu kolejnych podłogi, rozdawaniu stanowisk, zaszczytów i firmowej kasy.

– Niech się wałą ze swoimi śpiochami. Nie interesuje mnie ani ten wredny gówniarz, ani jego nowo narodzony bachor – powiedziałam do stojącej przede mną filiżanki z wystygłymi kawowymi fusami.

Po tym stwierdzeniu zrobiło mi się jakby lżej na duszy.

\*\*\*

W relokacyjny weekend oswajałam się z nową i nadal dość kiepską sytuacją. Bardziej z moim coraz bardziej beznadziejnym status quo.

Ewidentne wsparcie moich najbliższych, okazjonalne zajęcie się odmóżdżającymi czynnościami, takimi jak gotowanie, sprzątanie, gmeranie w chwastach bujnie porastających okolicie wiejskiej rezydencji Wallichtów, grzebanie w bieżących sprawach rodzinnych, a także opowiadanie (na życzenie) o ostatnich targających mną rozterkach spowodowało, że poniedziałkowy ranek nie rozpoczął się migrenowym bólem głowy. A to już mnie cieszyło. Tak po prawdzie, to bardziej chyba pocieszało.

Do bólu egzystencjalnego nie przypałał się jeden z bólów fizykalnych. Na razie.

Psychicznie szykowałam się na kolejny służbowy exodus.

– Co tym razem?

Już przecież przesłałam być formalnie funkcjonariuszem wydziału kontrwywiadu, pracownikiem operacyjnym officium i pełnoprawnym członkiem lokalnej społeczności.

Czułam się z tym raczej podle. Niczym zużyty domowy kapeć, który przesunięty został, porzucony jakby, w okolice kubła na śmieci, z zamiarem wyrzucenia go w stosownej chwili. A nuż kapeć przyda się jeszcze do zejścia do piwnicy po kartofle? Tym samym odwlekany był marny koniec ziemskiej egzystencji owego kaptia.

Definitywnie zamknęły się za mną jedne ważne drzwi. Same. Nawet nie musiałam im pomagać. A gdybym nawet zechciała spróbować powtórnie je otworzyć, na chwilę, na pewno sama nie dałabym rady.

W pewnym sensie spalony został jeden strategicznie ważny most. Po tym, co było, pozostały ruiny i zgliszczka. Jak po postsolidarnościowej transformacji ustrojowej zarośnięte chwastami popielisko zostało po polskich świetnie pro-

sperujących spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach.

Czyżbym doświadczała uaktualnionej wersji déjà vu? Jak w dziewięćdziesiątym roku? Może. Jednakowoż nikt już nie machał do mnie z okna budynku naprzeciwko, nikt nie dzwonił z uśmiechniętą pseudopretensją brzmiącą:

– Czupurku, czekamy tu na ciebie...

\*\*\*

W poniedziałkowy ranek zwlekłam się z worka, złopnęłam kawy, pojechałam do firmy.

Przyznam, że jechałam z ogromną niechęcią. Jak czyniłam zresztą od paru miesięcy. Nie spodziewałam się niczego dobrego ani optymistycznego. Raczej nastawiona byłam na kolejne pasmo przykrości, akty niechęci i mobbingu.

\*

O właściwej porze zameldowałam się u jaśnie naczelnikostwa wydziału techniki operacyjnej. Zarówno na stołku naczelnika, jak i jego zastępcy nadal zasiadali dwaj panowie, z którymi pracowałam przed relokacją do officium.

Boguś przywitał się serdecznie, Mirek trochę mniej wylewnie, ale za to poklepał mnie po ramieniu.

– Cóż. Poinformowano nas, że tu przyjdiesz – powiedział Mirek na wstępie. – Pogadamy później, bo teraz idziemy na odprawę do... pana szefa. Zaraz ktoś po ciebie przyjdzie. – Zrobił głupią minę, pokiwał głową z powątpiewaniem i wyszedł.

– Witamy nową koleżankę tradycyjnym chlebem i solą – dodał Boguś z przekąsem. – Głowa do góry.

Boguś wyszedł za Mirkiem, a do pokoju dla interesantów zewnętrznych, w którym posadzono mnie za odrapanym pustym biurkiem na twardym drewnianym krześle, wszedł Marcin, mój prastary kumpel „spod technicznej celi”.

– Cześć, dziecko – powitał mnie Marcin jak zwykle, czyli po swojemu. – Współczuję szczerze. Niby mam się tobą zająć i na początek dać ci do przeczytania nasze instrukcje. BHP i takie tam inne gówna. Siedź sobie tutaj i czytaj. Chcesz kawy?

– Chętnie – odparłam.

– Ty, dziecko, wybac. To nic osobistego. Ja tylko wykonuję polecenia... Rozumiesz.

– Jasne. Rozumiem...

*(Ciąg dalszy na stronie 39)*

*(Ciąg dalszy ze strony 38)*

Rozumiałam go. I to bardzo dobrze. On tutaj tylko sprzątał. A rozkaz to rozkaz. Wiadomo. Marcin przyszedł do służby razem ze mną. W jednym dniu. Musiał pracować. Tym samym wykonywać odgórne rozkazy. Nawet te najbardziej wredne, kretyńskie i niedotyczące bezpieczeństwa państwa. Jego szczęście, że siedział w tej technice i nikt nie chciał się go pozbywać z wydziałowego grona.

Wprawdzie gówniarze pozbawili mnie godności, honoru, agentury i innych atrybutów służbowych, ale nie resztek rozumu ani zdolności analizowania.

Zostawili sobie starą ekipę wydziału techniczno-operacyjnego, ponieważ nie mieli na podreździu kandydatów na nową. Takie struktury należało obsadzać ludźmi znającymi się na rzeczy. I na tej robocie. A na razie nie dysponowali innymi fachowcami z wykształceniem techniczno-politechnicznym. Przynajmniej w swoich zasobach kadrowych. Tutaj nie wystarczy przeczytać kilkudziesięciu kartek z tajnymi instrukcjami. Trzeba być okrzepłym specjalistą.

No i chłopem trzeba być. W wydziale pracowało wprawdzie kilka kobiet, ale pań nie awansowano. W ogóle.

\*

Cały boży dzień siedziałam na dupie i czytałam kretyńskie instrukcje, które co rusz podrzucał mi Marcin. Kumpel docenił mnie nawet przestarzałą instrukcją korzystania z czajnika elektrycznego oraz z kserokopiarki.

Wgapianie się w zapisane maczkiem kartki przerywałam gimnastyką izometryczną, wychodzeniem do toalety albo po coś do picia.

W tym pomieszczeniu, przypominającym bardziej przedsionek lub schowek, nie było nawet okna. Do narastającego wkurzenia doszło mi destrukcyjne poczucie osaczającej mnie klaustrofobii. Żeby nie zwariować, musiałam otworzyć drzwi na korytarz, który od reszty firmowego świata dzieliła potężna, wiecznie zamknięta krata.

Od czasu do czasu zaglądał do mnie Boguś albo Mirek. Sprawdzając jakby, czy jeszcze dycham. Nie byłoby za fajnie, gdybym im tam kojfnęła. Ani dla mnie, ani dla nich.

– Jak ci?

– Potrzebujesz czegoś?

– Tak, szanowny panie naczelniku.

Owszem. Potrzebuję na gwałt. Przestrzeni –

odpowiedziałam w końcu Bogusiowi. – No i rzetelnych informacji.

– No, Aga, na razie musisz tutaj siedzieć. Wiesz, takie dostałem wytyczne – odpowiedział pokrętnie naczelnik wydziału, zniżając głos i pokazując palcem kierunek, skąd te wytyczne miały nadejść. – Przepraszam cię bardzo. Nie mogę inaczej...

Przynajmniej przeprosił. Niewielka pociecha. Ani słowa o nowych informacjach w mojej sprawie. Albo sam ich nie otrzymał, albo...

– Hmm.

– Wiesz, jak cię lubię! – dodał Boguś, wychodząc z przedsionka.

Wiem albo nie wiem.

Najwyraźniej to ze mną coś było nie tak. W sensie, że mój status nowego pracownika techniki operacyjnej officium wyglądał dziwnie. Na pewno bardzo niepewnie oraz tymczasowo. Do ciężkiej cholery, co jest grane?

\*\*\*

Wtorkowe firmowe rano i przedpołudnie wyglądały podobnie.

Przyszłam punktualnie, podpisałam listę obecności, siadłam w klaustrofobicznym kantorku i przy trzech kawach poczytałam inne kretyńskie instrukcje, które wykopano z lamusa. Specjalnie dla mnie. Były jeszcze starsze niż poprzednie, zakurzone i mocno przeterminowane.

Wdzięczna byłam kolegom za niewątpliwie spektakularny akt łaski. Jak psia mać.

W okolicach godziny czternastej miałam dość. Prawie trafił mnie istny szlag. Jeszcze trochę tego kurzu i natrzaskałabym komuś po mordzie. Komuś stąd albo skądkolwiek. Kto napatoczyłby się przed moje wkurzone oblicze.

Zapukałam do gabinetu Bogusia.

– Hej. Mogę na chwilę?

– Jasne, wchodź. Co się dzieje? Potrzebujesz czegoś? – Boguś się uśmiechnął.

– Boguś, naczelniku mój obecny, właśnie w tym problem, że nic się nie dzieje – odpowiedziałam najspokojniej, jak tylko mi się udało, choć gotowało się we mnie i kipiało. Żółć wylała mi uszami.

Boguś nigdy nie zrobił mi krzywdy, lubiliśmy się i cenili. Przynajmniej tak wydawało mi się wtedy.

– Dajcie mi, do cholery, coś do roboty, bo szlag mnie trafi z nudów, i dopiero będziecie

*(Ciąg dalszy na stronie 40)*

*(Ciąg dalszy ze strony 39)*

mieć ze mną autentyczny problem. Albo raczej z moim doczesnym truchłem.

– Agnieszko, siadaj. – Boguś wskazał mi krzesło. – Szczerze mówiąc, to ja już mam z tobą problem...

Aha. A jednak. Zapytałam spojrzeniem.

– Marcin ci nie mówił? – zatroskał się kolega i ściszył głos. Równocześnie podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił. Chyba do Marcina. – Podejdiesz do mnie na moment?

Tutejsze ściany mają przecież podwójne uszy. Albo potrójne. Wiadomo. Jak zawsze w takich miejscach.

Po odłożeniu słuchawki na widełki Boguś domknął uchylone okno.

– Coś tam niby mówił, ale nic konkretnego. Jak to on. Wicie, dziecko, rozumiecie...

– No tak. Zaraz tu przyjdzie. Napijesz się kawy? – zapytał Boguś.

– Nie, dziękuję. Wypiłam już trzy.

– To może kielicha? – Boguś popatrzył na zegarek. – Mirek jest na spotkaniu i nie dołączy do nas – dodał gwoli wyjaśnienia. Ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Też dziękuję. Jestem na czczo. Chociaż to byłoby jakieś wyjście. – Kiwnęłam potakująco głową. – Z tobą napiję się chętnie. Zawsze i czegokolwiek.

Zapewne wódka zaszkodziłaby mi w tym momencie, ale dla towarzystwa Cygan dał się powiesić. Byłam w stanie opić się do nieprzytomności. Przecież już wisiałam, dosłownie i w przenośni, na suchej gałęzi nad przepaścią. Ewidentnie.

– Też tak sędzę.

Boguś nie zdążył wyciągnąć flaszki z napitkiem, kieliszków i okolicznościowego uśmiechu numer cztery, bo do gabinetu wszedł Marcin.

– Jestem – zameldował. Potem popatrzył na mnie. – Tak myślałem, dziecko, że chodzi o ciebie.

Obaj panowie wydawali się bardzo zakłopotani.

– No, śmiało – powiedziałam, by dodać im odwagi. – Jasne sytuacje czynią przyjaciół. Jak w tym starym dowcipie: wał pan śmiało, jestem w ciąży.

Robiłam dobrą minę do złej gry. W normalnej sytuacji towarzystwo uśmiełoby się do rozpułku. Ale im także nie było do śmiechu, a sytuacja robiła się poniekąd absurdalna.

– Agnieszko, wiesz, że bardzo cię lubimy? – zapytał Boguś.

Oho, zaraz ktoś urwie mi drugą nogę. Albo tylko kolejną rękę. Tym razem nie będzie to zdeklarowany i zidentyfikowany wróg, tylko stary kumpel. Jeden albo drugi.

– Teraz już wiem – odpowiedziałam lekko.

– Ale zrozum, my mamy związane ręce. Nie dość, że nie możemy dać ci nic do roboty, to jeszcze nie możemy cię wpuścić poza ten pokój dla interesantów. Zabronili nam, kurwa. Rozumiesz?

Naczelnik nie musiał mówić więcej. Mądrej głowie dość dwie słowie. Doskonale wiedziałam, kto im zabronił. Zakazał, nakazał, zaszantażował i poinstruował. Faktycznie uczyniła to klasyczna kurwa.

– Bo? – zapytałam. – Konkretnie poproszę.

– No, hmm... chyba byłby jakiś jeden konkretny. Nazywa się: bo nie masz uprawnień. – Boguś się zasępił, potem spuścił wzrok. Nie śmiał spojrzeć mi w oczy.

Marcin oglądał własne stopy obute w przydeptane, stare, wojskowe, domowe łaczki. Nie ruszał się na zewnątrz, nie pracował operacyjnie, nie chadzał na obiady do resortowego Domu Kultury „Śnieżka”, bo te gotowała codziennie jego wspinała mama. Toteż nie chadzał po wydziale ani w butach, ani w garniturach. W uniformach czuł się źle. Wolno mu było.

O, kolejna hydrozagadka. Masz babo placek.

– Co proszę? Możesz powtórzyć? Czego nie mam???

Jakich uprawnień? Do czego?

Jeszcze kilka tygodni wcześniej miałam dostęp do najtajniejszych informacji officium. Prowadziłam agenturę, odbywałam spotkania, wertowałam akta oznaczone klauzulą „Ścisłe Tajne”. Nadzorowałam całą ogromną sprawę problemową (zwaną czasami sprawą obiektową) razem z jej infrastrukturą, inne istotne sprawy kontrwywiadowcze. Wreszcie, zlecałam czynności techniczne. Tej tutaj. Jak też delegaturowej tajnej obserwacji. Odbierałam od nich raporty w sprawie moich figurantów. Tak było. Finalnie bowiem wszystko, co dotyczyło moich spraw, trafiało via naczelnik na moje biurko, a po czynnościach analitycznych do mojej szafy pancерnej i do dalszej obróbki.

A teraz nagle okazało się, że ja nie mam żadnych uprawnień, żeby słuchać nagrań, tłumaczyć, przeglądać zabezpieczoną (przechwyconą)

*(Ciąg dalszy na stronie 41)*



*(Ciąg dalszy ze strony 40)*

korespondencję albo posługiwać się sprzętem pozostającym na stanie tego wydziału?

Rany, ja nawet nie otrzymam uprawnień, żeby wejść na teren wydziału, którego pracownikiem się stałam?

Wcześniej nie powiedziano mi nawet, że już ich nie mam. Nie oglądałam, nie podpisywałam niczego, żadnego pieprzonego kwita.

– O, skurwysyny! Załatwili mnie na cacy – wyszeptala zdruzgotała.

– Też nam się tak wydaje. Wiesz, Aga, kurwa, zrób coś z tym, bo źle to wygląda. – Naczelnik się zasepił.

Jakbym nie wiedziała, jak to wygląda. Źle? Nie. Nie tak. To w ogóle nie wygląda, psia mać, a moja służbowa sytuacja jest do dupy. I wydaje się skrajnie beznadziejna.

– A te niby wytyczne, to dostaliście ustne czy pisemne? – dopytałam.

– Ustne.

– Aha. Hmm...

– No właśnie.

– Taaak. PKP.

(Pięknie, kurwa, pięknie).

Czyli wychodzi na to, że skurwiele dopiero kombinują, jak by tu uformalnić zalegalizowane wypieprzenie mnie z firmy. Pomysł kwitnie i dojrzewa. Za dzień, dwa, może później, stwierdza, że uprawnień nie dostanę tak czy owak, bo na żadne nie zasłużyłam. Ponieważ nie rokuje. Albo znajdą na mnie innego haka. I wtedy zwolnią mnie formalnie. Karnie, dyscyplinarnie, jakoś inaczej. Jeśli tylko wykombinują jakąś podstawę.

Co to dla harcerza? Prawdą jest, że gdy chce się ubić psa, kij znajdzie się szybko. To zapożyczona od stalinowskich prokuratorów metoda tych nadętych gnojków na zrobienie szybkiej kariery i kolejna szansa na firmowy sukces.

Po kilkuminutowym milczeniu odezwałam się pierwsza.

– A. No to już się dowiedziałam. Dzięki za szczerłość. No, nie mam lepszego pomysłu. Zaraz idę do Rumanka zapytać, o co im chodzi. I wybaczcie mi, ale jutro idę do mądrego lekarza.

– Stuknęłam się w czoło, potem narysowałam na nim wirtualne kółko. – Nie mam za bardzo wyjścia...

– No nie masz. Powodzenia, Agnieszko. Trzymam kciuki.

– Boguś, dzięki. Już nie chcę żadnej wódki. Muszę być trzeźwa i mieć trzeźwy umysł.

Mysleć logicznie, wypowiadać się z sensem oraz syntetycznie. No i trzymać nerwy na wodzy... Kiedy indziej może.

Zionać wódą także nie mogę. Przedmuchałoby mnie niechybnie.

Dyżurny delegatury dysponował nowoczesnym alkomatem. Zrobiliby spektakularną pokazówkę, przedmuchałoby, potem wypieprzyłoby mnie na zbity pysk. Boguś oberwałoby rykoszetem. Po co mi to?

– No tak. Trzymaj się!

– No to pa. Do jutra.

– Pa.

Naczelnik wydziału pokiwał głową. Po bułgarsku. Marcin natomiast, nie wiedząc, jak się zachować w tej sytuacji i co powiedzieć, zmył się bez słowa.

Podeszłam do Bogusia, podałam mu rękę na pożegnanie. Ucałował ją z ogromną atencją, potem przytulił mnie jak starszy brat.

– Trzymaj się, nasza Agnieszko – powtórzył.

Ten przyjacielski gest wydał mi się szczerzy. Łzy stanęły mi w oczach. Nie byłam w stanie wydożyć z siebie ani słowa.

*Aneta Wybieralska*



## Wspomnień czar, czyli „bylim i służylim”.

### Drodzy Czytelnicy OBI, Koleżanki i Koledzy,

**O**d jakiegoś czasu publikowany jest w OBI drugi tom mojej trylogii „Tajne blizny. O czym milczę od lat” pt. „Genesis”.

Jest mi bardzo miło, że kolejne odcinki moich powieści czytacie z ogromnym zainteresowaniem, jednak jeszcze bardziej cieszę się, że kilkoro z Was zwróciło się do mnie ze swoimi wspomnieniami. Właśnie z okresu służby w „organie” przed transformacją ustrojową.

Zainspirowało mnie to do pomysłu, abyście tymi wspomnieniami podzielili się z naszym Koleżeństwem na łamach OBI. Uśmiechnęli się do nich i dali przykład innym. Co ja niniejszym czynię proponując Wam nowy cykl.

Jeden z Czytelników napisał mi tak:

(cyt.): „Tu masz opisanych kilka sytuacji komicznych albo tragikomicznych. Zapewniam, że to są fakty, które zaistniały przy mnie. W jakimś sensie w nich uczestniczyłem (lub słyszałem, bo działo się obok mnie). Jeżeli się przydadzą, będę się cieszył, że zostały wykorzystane. Jeszcze temat pociągnę i będą inne.”

Otrzymane teksty ja zredaguję (lub nie) i opublikujemy (bardzo chętnie), zachowując zasady anonimowości (na życzenie).

Pamiętacie milicyjny tygodnik „W służbie narodu”? Tam czasami przemycano podobne teksty. Śmiała się z nich cała milicyjna polska.

Możemy spróbować wrócić do tamtych czasów. Waszymi wspomnieniami.

Pozdrawiam serdecznie,

Aneta Wybieralska

### Odcinek 3. Józio

**Z**asłużony i długoletni funkcjonariusz MO Józio K. pełnił odpowiedzialną funkcję dzielnicowego Płyty Rynku w Krakowie. Płyta bowiem, z uwagi na jej wielkość i znaczenie (w Krakowie, gdzie się przecinają wszystkie drogi krakauerów) godna jest takowej uwagi.

Józio trzymał Płytę żelazną ręką. Bezlitośnie tępił lumpów i pijaków. Szczególną uwagę zwracał na stada „koni dewizowych” spod banku PeKaO. Potrafił im urządzać zbiórki w dwuszeregu. Jak któremuś coś nie pasowało, Józio brał go do bramy, gdzie udzielał mu odrębnych

„korepetycji” przy pomocy przyrządu zwanego potocznie blondynką. Szczególnie odpornych na wiedzę prowadził do skarbonki na odnowę zabytków Krakowa. Delikwent musiał do niej wrzucić wszystko, co miał przy sobie. Kiedyś w skarbonie znalazł się taki pakiet „zielonych”, że nawet telewizja przyjechała to sfilmować.

Po drugiej stronie Rynku był (i nadal jest) zasłużony klub studencki „Pod Jaszczurami”. Ze studentami Józio miał dobre stosunki, tylko nie akceptował głośnego zachowania, zwłaszcza późno w nocy.

Jako student, nadto stały mieszka-

(Ciąg dalszy na stronie 43)

*(Ciąg dalszy ze strony 42)*

niec Krakowa najczęściej korzystałem z Jaszczurów, osobliwie zaś z baru w piwnicy. Przeważnie piło się tam czerwone wino. Do dziś pamiętam smak takiego najpopularniejszego – tunezyjskiej Gellali. Dawała humor i budowała dobry nastrój.

Kiedyś trafiłem tam prosto z zakupów. Miałem siatkę, a w niej rarytas: dwie paczki proszku do prania IXI (do praklek typu „Frانيا”), jeszcze wtedy wysoko pieniacego się.

Późno w nocy wytoczyliśmy się z Jaszczurów udając się na zwyczajową rundę po Rynku. Gdy przechodziliśmy koło fontanny (starej, jeszcze projektu Prof. W. Zina), ja znalazłem dla mojego proszku właściwe zastosowanie. Wsympałem go do wody fontanny. Gdy po rundzie wkoło Rynku znowu się tam znaleźliśmy, zobaczyliśmy efekt. A było na co popatrzeć. Cała płyta Rynku (od strony u. Mickiewicza) tonęła w gęstej pianie, wysokiej na co najmniej pół metra. W niej stał po kolana Józio wygłaszając swoiste expose pt. „Jaki to los spotka autora kawału”.

\*

Minęło trochę czasu. Mi skończyli się studia. (Prawnicze ze specjalnością w kryminalistyce - u Prof. Hanauska). Józia natomiast spotkał srogi los. Najpierw na skutek (oczywiście bezzasadnych) skarg na nadużycie „blondynki” Komendant Wojewódzki kazał mu obciąć takie rapcie przy raportówce. (Żeby nie miał w czym nosić swojej blondynki). Wyszło gorzej, bo Józio zrobił sobie opaskę na nadgarstek, a pałę

trzymał na gumie w rękawie. Wystarczyło, żeby przekreślił nadgarstek a blondynka sama wyskakiwała z rękawa prosto do ręki. W ten sposób Józio wylądował w Komedzie Dzielnicowej w sekcji kryminalnej.

Akurat nastąpiłem ja, też od razu w kryminalnej. Miałem ogromną wiedzę kryminalistyczną, ale zero doświadczenia. I tak trafiłem w ręce Józia jako mentora. Stary mnie polubił, pewnie dzięki biegłej umiejętności pisania na maszynie, (bo sam miał ze słowem pisanym niejakie trudności). Od tego czasu pisywałem mu sążniste notatki.

Tworzyliśmy zaiste dziwną parę. Józio nie był wysoki, ale krępy i szeroki w barach. Ja – długowłosego byk o budowie atlety. Józio miał obsesję złapania tego dowcipnisia od IXI, stale o tym mówił.

W naszym rejonie był krakowski Kazimierz. Dzisiaj jest salonem Krakowa, ale wtedy to była dżungla; lump na lumpie, melina na melinie. Każdej nocy mieliśmy kilka ulicznych rozbojów.

Józio nauczył mnie ULICY. (Gliniarze kryminalni wiedzą, o co chodzi). Dalej, wszystkich policyjnych grepsów, o których w Szczytnie nawet nie słyszano.

Po kilku miesiącach wycwaniłem się na niezłego gliniarza. Zacząłem pracę w lutym, a w październiku już zrealizowałem pierwsze prawdziwe zabójstwo (z art. 148 kk), w grudniu drugie. Później wylądowałem w Komendzie Wojewódzkiej w bardzo elitarniej sekcji. Szef łowił talenty po dzielnicach. Sam był znakomitym policjantem, głównym autorem złowienia głośnego seryjnego

*(Ciąg dalszy na stronie 44)*

*(Ciąg dalszy ze strony 43)*

mordercy Karola Kota.

Gdzieś w kwietniu pojechałem pod Chrzanów na zabójstwo kobiety. Podobno miejscowi uważali sprawę za niemożliwą do wykrycia. Zapomnieli mi o tym powiedzieć, więc – z nieświadomości wykryłem. Głośna sprawa, trafiła nawet do literatury. O tego czasu robiłem już tylko zabójstwa... tak z ćwierć wieku (uzbierało się ponad 60, takich prestiżowych).

\*

Pewien czas po moim przejściu do KW MO Józio odchodził na emeryturę. Zostałem zaproszony na pożegnalną „imprezę”, która odbyła się w zaprzyjaźnionej knajpce Wielkiego Białego Ojca. Wyżerka był tam wspaniała, a napitki doskonale schłodzone. W takim nastroju wreszcie się przyznałem Józiovi do numeru z IXI. Bałem się, że mnie zabije, ale nie. Trochę się zasępił, spoważniał i mówi: „Adaśko (tak mnie nazywał), przyznaj, że ze mnie dobry glina. Cały czas wiedziałem, że ten sk....n jest blisko mnie” - tu podniósł w znanym geście naczynko.

Spiliśmy się wówczas jak baki...

\*

Możecie mi wierzyć, lub nie, ale do dzisiaj mam dla starego ogromny sentyment. Taki Józio, w każdym razie, zapisał się w mojej pamięci...

\*

*Adam M. Rapicki  
Kraków, 13 listopada 2023 r.*

#### **Odcinek 4. Kupka**

##### **W „Firmie”.**

Jak wielu innych, byłem służyłem będąc pracownikiem operacyjnym. Powszechnie wiadomo, że tacy mają na kontakcie jakieś tajne osobowe źródła informacji. Może kilka. I czasami, lub cyklicznie, częściej lub rzadziej spotykają się z nimi. Ja właśnie wspominam jednego takiego człowieka - firmowego TW.

\*

Rozmawiamy już kilka lat. Czasami coś wypiliśmy, bo bez tego gadka się nie klei. Poza tym uważam, że kto nie pije, ten kabluje.

Kiedys człowiek opowiada funkcjonariuszowi pewne wydarzenie ze swojego życia.

\*

Wezwali mnie do Urzędu Skarbowego. Idę.

Urzędnik przedstawia mi dokumenty, z których wynika, że ja wstawiłem do komisów kilkadziesiąt zestawów komputerów Comodore i Atari.

(A były to lata 80-te i 90-te ubiegłego wieku).

- Proszę pana! Przywozi pan z Niemiec po kilka zestawów komputerów, i oddaje pan w komisie do sprzedaży - powiedział urzędnik skarbowy tonem iście prokuratorskim.

- Tak, bo muszę z czegoś żyć - odpowiedział spokojnie człowiek.

Czym potwierdził wykonywany przez siebie haniebnny proceder komisowego handlu sprzętem komputerowym.

- A proszę pana, skąd pan ma

*(Ciąg dalszy na stronie 45)*

*(Ciąg dalszy ze strony 44)*

środku, aby w Niemczech kupić w sklepie te komputery? – docieka urzędnik.

- Proszę pana, może tam pracuję, a może kradnę? Ale ja nie muszę panu mówić, skąd pochodzą pieniądze - odpowiedział człowiek.

Potem dodał, bo nie miał nic do ukrycia.

- Opowiem panu jednak, skąd. Otóż ja, proszę pana urzędnika, mam w Niemczech mamę, która jest kobietą bogatą. I u niej w kredensie leżą pieniądze. One leżą tam w kupkach.

- No i co pan robi? – zainteresował się urzędnik.

- Ja, proszę pana, biorę sobie te pieniądze z kupki. Potem idę do sklepu i kupuję komputery. Następnie przywożę je do Polski. Tu oddaję do komisju. I z tego żyję.

Człowiek uważał, że wyjaśnił dość lo-

gicznie. Zamknął temat wracając do odpowiedzi, z czego żyje.

- Czyli ma pan zgodę Mamusi, że może pan sobie te pieniądze od niej brać? – Urzędniczy prokurator zainteresował się był stosunkami rodzinnymi obwinionego.

- Nie, proszę pana.

- Więc pan je Mamie kradnie?

- Nie, proszę pana.

- Więc co?

- Ja, proszę pana, biorę te pieniądze z kupki!

\*

Człowieka wzywano kilka razy.

Zawsze wtedy, po ogniu dociekliwie krzyżowych pytań, dochodziło do jednej konkluzji. Brania z kupki.

Aż przestali wzywać, i dali chłopu spokój. Było tak przed rokiem 90-tym i po nim.



*Grupa funkcyj. MO i SA z ul. Kościuszki wraz z rodzinami podziorski wypoczynku*



*Funkcyj. MO na wycieczce w Gierkowie k/Katyni 1955r.*



*Kolo pomniku Bohaterów Westerplatte*

*Funkcyj. MO i SA wraz z rodzinami podziorski wycieczki: Muthork-gdańsk*



*Gdynia, kaitle Stuttgartu „Batory”*

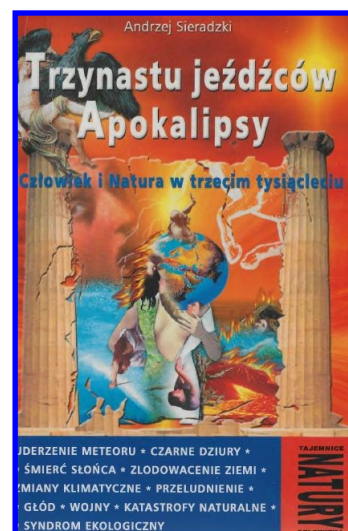
## Trzynastu jeźdźców Apokalipsy

# Dziesiąty jeździec Apokalipsy Wojny

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wywrzeć takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



## Zakodowany pociąg do walki

Jednym z częściej wymienianych zagrożeń dla świata jest perspektywa super totalnej wojny, w którą zaangażowane byłyby wszelkie możliwe środki zniszczenia: nowoczesna broń konwencjonalna, energia termojądrowa, broń chemiczna i bakteriologiczna. Wojny towarzyszyły człowiekowi od zarania dziejów, ale od dwustu lat można mówić o erze nowoczesnych działań wojennych. Zdecydowana większość tych konfliktów zbrojnych toczyła się w Europie. W ciągu XX wieku przeżyliśmy wiele krwawych wojen regionalnych i domowych, rewolucji oraz dwie wojny światowe. Siedząc poszczególne konflikty zbrojne, łatwo można zauważyć eskalację terroru i straty zarówno w ludziach, jak i w majątku narodowym. Zobaczymy to na przykładzie wojen globalnych.

	I wojna światowa	II wojna światowa	
Zasięg terytorialny działań:	Europa	Europa, Azja, Afryka Płn.	
Liczba państw uczestniczących:	33	72	
Ludność wciągnięta w działania wojenne:	1,5 mld	1,7 mld	
<hr/>			
Liczba żołnierzy biorących udział w walkach:	70 mln	115 mln	
Liczba zabitych:	10 mln	55 mln	
Liczba rannych:	20 mln	35 mln	
Wydatki na wojnę:	ok. 500 mld dol.	1154 mld dol.	

Samoistnie nasuwa się refleksja: co popycha ludzi do wzajemnego wyniszczania się, a nawet prowadzi do samounicestwienia? Psychologowie uważają, że w czasie działań wojennych można zrzucić maskę człowieka cywilizo-

wanego i dać upust niskim instynktom lub kumulowanej agresji. Trafnie określa to także John Hogue:

„W którymś momencie liczenie do dziesięciu nie może powstrzymać naszego zbiorowego gniewu i Homo sapiens osiąga swój cykliczny punkt wrzenia. Moim zdaniem, jest to »potrzeba katharsis« (oczyszczenia, wyładowania emocjonalnego - przyp. aut.) - alternatywa dla nie dającej spać, ale tłumionej przez wszystkich »żądzy władzy«. Ludzie zawsze znajdują dobry pretekst - Nietzscheańska, Orwellowska, utopijna czy jakakolwiek inna wymówka jest dobra - by zbiorowo pozbyć się nagromadzonych żalów i frustracji w usankcjonowanej przez państwo rzezi. Tłum-naród pogrąża się w upojnym szaleństwie, które daje mu szansę pokonania (lub bycia pokonanym) odczłowieczonego obiektu zbiorowej nienawiści, czyli »wroga«. W ten sposób dochodzi najczęściej do wybuchu wojny, natomiast gdy ludzie pozbędą się wcześniejszych żalów, wówczas z ulgą witają pokój. Za jakiś czas historia się powtarza”.

## Żołnierz przyszłości

Za sprawą rewolucji elektronicznej dokonuje się przełom w technice wojskowej. Powstaje supernowoczesna broń, niewykrywalna dla radaru, laserów i biotechnologii. Pociąga to za sobą ogromne koszty i tylko państwa najbogatsze mogą prowadzić wielokierunkowe prace badawcze i wytwarzać prototypy czy serie próbne. Na przykład na wyprodukowanie

*(Ciąg dalszy na stronie 47)*

*(Ciąg dalszy ze strony 46)*

20 sztuk niewykrywalnych superbombowców strategicznych B-2 USA wydały blisko 50 miliardów dolarów.

Oprócz skomplikowanych technologii zasadnicze wysiłki naukowców, konstruktorów i ekspertów idą w kierunku rozwoju tzw. inteligentnych broni. Ma to być sprzęt bardzo dokładny, maksymalnie zminiaturyzowany, a jednocześnie niedrogi.

Kolejny kierunek rozwoju środków wojny to broń bezzałogowa, tzw. broń typu stand-off. Są to wszelkiego rodzaju samoloty bezzałogowe, również bezzałogowe pojazdy naziemne, głowice manewrujące itp.

Ze względu na swą precyzję rażenia broń tę określa się jako bardziej humanitarną od tradycyjnej, gdyż powoduje mniejsze skutki uboczne. A więc niszczy konkretnego wroga, a oszczędza ludność cywilną.

Nadal rozwijane będą środki zdobywania informacji, a więc od urządzeń nasłuchowych do satelitów wojskowych. Oprócz techniki zawsze jednak pozostanie miejsce dla człowieka jako podstawowego źródła informacji.

Mimo uchwalonych konwencji, zakazów i zobowiązań nadal w niektórych krajach prowadzone są prace nad bronią chemiczną i bakteriologiczną. Co gorsze, wytwarzane są silne trucizny bojowe, na które nie ma obecnie antidotum. Aż strach pomyśleć, co się stanie, jeśli środki te wymkną się spod kontroli.

Wiemy już, w jakim kierunku rozwijać się będzie technika wojskowa i systemy rażenia, a teraz spróbujmy wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał żołnierz przyszłości? Wszystko na to wskazuje, że będzie taki, jak go przedstawia brytyjski analityk wojskowy i zarazem futurolog, François Heisbourg, w książce Wojny. Otóż żołnierz piechoty XXI wieku, dzięki nowoczesnej technice, będzie korzystał z broni bardziej skutecznej, o dużej sile rażenia, a jednocześnie łatwiejszej w użyciu. Podstawowe wyposażenie każdego zmotoryzowanego „piechura” będzie składać się z karabinu, podręcznego lub umieszczonego na rękawicy komputera oraz pocisku przeciwpancerne typu „strzel i zapomnij”. Nieodłączną częścią wyposażenia indywidualnego żołnierza będzie od-

biornik GPS, służący do prowadzenia dokładnej nawigacji. Do 2010 r. ten amerykański globalny system nawigacyjny wejdzie w skład wyposażenia wojsk NATO. System GPS składa się z 24 satelitów wojskowych, umożliwiających nawigację z dokładnością do kilku metrów. Trzeba nadmienić, że obecnie Rosja dysponuje zbliżonym systemem o nazwie GLONASS. Należy się liczyć, że z czasem również i inne państwa prowadzące badania kosmiczne będą mieć podobne sieci.

### **Koszty zbrojeń**

**K**oszty uzbrojenia i utrzymania armii na przestrzeni wieków systematycznie rosną. W drugiej połowie XX wieku na cele wojskowe przeznaczane były znaczne części dochodu narodowego niemal wszystkich państw. W ogóle kończący się wiek charakteryzował się niebotycznymi wprost sumami przeznaczonymi na zbrojenia. Najpierw wpływ na to miały obie wojny światowe, a później okres zimnej wojny i konflikty regionalne, jak np. w Korei, Wietnamie czy byłej Jugosławii. Obecnie, po upadku ZSRR, ratyfikowaniu planów rozbrojeniowych START I i START II, tempo zbrojeń nieco zmalało. Jak uczy historia, może to być jedynie cisza przed burzą.

Członek Światowego Instytutu Badań, Michael Renner, zebrał dane dotyczące kosztów uzbrojenia, które zostały wykorzystane w książce E. Browna State of the World. Przedstawiamy wybrane przykłady (w dolarach USA):

- Dwudniowe wydatki światowe na cele wojskowe - 4,8 miliarda.
- Trzydniowe wydatki światowe na cele militarne - 6,5 miliarda.
- Dziesięciodniowe wydatki krajów Unii Europejskiej na cele militarne - 2 miliardy.
- Jedna łódź podwodna klasy „Trident”- 1,4 miliarda.
- Trzy bombowce B-1B - 680 milionów.
- Programy badawcze łodzi podwodnej „Trident II” i myśliwca

*(Ciąg dalszy na stronie 48)*

*(Ciąg dalszy ze strony 47)*

odrzutowego F-18 - 100 miliardów.

- Program badawczy bombowca „Stealth” - 68 miliardów.
- Dumiesięczne wydatki Etiopii na cele militarne - 50 milionów.
- Jedna próba z bronią jądrową - 12 milionów.
- Godzinny koszt eksploatacji bombowca B-1B - 2 tysiące.

### **Komputerowi szaleńcy**

**W** nowoczesnym teatrze wojny rosnącą rolę odgrywa elektronika, a przede wszystkim komputery. Żołnierz w coraz większym stopniu uzależniony jest od technologii, w tym także komputerowej. Już w niedalekiej przyszłości komputery stanowiąc będą niewrażliwą część wyposażenia poszczególnych broni oraz systemów informacyjnych i logistycznych. Koordynacja i zarządzanie taką bronią będą wymagać technicznej specjalizacji. Jak twierdzi François Heisbourg:

„Młodzi mężczyźni i kobiety, całkowicie zotopieni w świecie komputerowych algorytmów, programów i sieci, staną się najważniejszymi operatorami [...]. Porównanie gier komputerowych z nowoczesną wojną jest uproszczeniem, ale zawiera ziarenko prawdy. Zdolności wymagające planowania nowoczesnych misji wojskowych nie różnią się zasadniczo od zastosowań cywilnych, w tym również gier komputerowych. Niektóre z najbardziej popularnych gier na CD-ROM-ach są wariantami odtajnionych projektów misji wojskowych i innych symulacji wojny. W 1996 r. można było kupić za 20 dolarów najlepsze gry wojenne, do których w latach 1993-94 dostęp miały tylko specjalistyczne instytucje wojskowe”.

Skoro komputeryzacja jest tak rozpowszechniona i niedługo całkowicie zdominuje niemal wszystkie dziedziny życia, to hegemonia ta nie jest również poważne zagrożenie. Komputery mogą być przyczyną katastrofy w wymiarze globalnym. Niebezpieczeństwo może zagrażać ze strony samych komputerów, np. z powodu ich błędów, co wielokrotnie wydarzyło się już

w przeszłości, jak również mogą być wykorzystane w złym celu przez człowieka.

Błędy lub awarie komputerów strategicznych mogą sparaliżować życie wielkich miast. Powstały chaos, np. w Nowym Jorku, mógłby być porównywalny z wizjami apokaliptycznymi, gdyż określenie „dantejskie sceny” to za mały wymiar zjawiska. Przypomnijmy sobie czarny scenariusz, jaki rozważano przed nami w związku z „pluskwą milenijną”. A trzeba mieć świadomość, że w miarę upływu czasu stopień uzależnienia człowieka od nowoczesnej techniki wzrasta w bardzo szybkim tempie, więc skutki błędów potencjalnie wzrastają.

Teoretycznie, najbardziej możemy obawiać się zagrożenia komputerowego od tej strony. Nie można jednak wykluczyć, że jakiś szaleńiec w postaci terrorysty, chorego umysłowo specjalisty komputerowego, hackera lub zwiariowanego multimilionera zlecającego wykonanie czarnej roboty innym, zechce wywołać globalną katastrofę. Praktyka pokazuje, że niemal wszystkie obecne zabezpieczenia systemów komputerowych przed włamaniem się do nich są mało skuteczne. Podobnie może być w przyszłości. Możliwe więc będzie uruchomienie broni termojądrowej lub innej broni przyszłości. Już obecnie niemal wszystkie dziedziny życia są niezwykle wrażliwe na ataki elektronicznych terrorystów.

Za magazynem Focus (nr 11/97) przytaczamy opinie specjalistów na temat destabilizacji systemów komputerowych.

O tym, jak łatwo jest zakłócić funkcjonowanie systemów życiowych na znacznych obszarach świata, świadczy opinia eksperta FBI i byłego dyrektora zespołu zajmującego się zwalczaniem elektronicznej przestępczości, Jima Settle'a:

„Dajcie mi 10 doświadczonych włamywaczy komputerowych (hackerów), a w ciągu 90 dni rzucimy ten kraj (USA) na kolana. Chaos, który zdołają oni wytworzyć, będzie nieopisany”.

Według tego samego Jima Settle'a, przyszła wojna nie będzie polegać na wzajemnym ostrzeliwaniu się pociskami, ale na blokowaniu

*(Ciąg dalszy na stronie 49)*



*(Ciąg dalszy ze strony 48)*

dostępu do informacji, fałszowaniu ich i destabilizacji systemów komputerowych ośrodków dowodzenia. W odróżnieniu od konfliktu nuklearnego, wojnę tę może prowadzić każdy uzdolniony komputerowiec.

Doradcy ds. bezpieczeństwa, prezydenta USA, Billa Clintona, wyrażają obawy, że jakiś nieodpowiedzialny włamywacz komputerowy może zgotować ich krajowi „elektroniczny Pearl Harbor” lub „cyfrowy Czarnobyl”. Jest to, niestety, wizja całkowicie realna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na przykład szesnastoletni angielski hacker, Richard Pryce, za pomocą komputera osobistego ponad 200 razy włamał się do ściśle tajnej bazy danych sił powietrznych USA.

Problem komputerowy wydaje się więc być jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla ludzkości i stale przybiera na sile.

### **Czy grozi nam nuklearna apokalipsa?**

**N**a tak wyraźnie postawione pytanie odpowiedź, niestety, jest twierdząca. Państwa dysponujące bronią nuklearną posiadają łącznie kilkanaście tysięcy głowic atomowych, które mogą zniszczyć życie na Ziemi i to nawet kilkakrotnie. Według danych SIPRI (Instytutu Badań nad Pokojem z siedzibą w Sztokholmie), najwięcej głowic nuklearnych mają Stany Zjednoczone (ponad siedem tysięcy), na drugim miejscu jest Rosja (ponad sześć tysięcy), a po kilkaset głowic mają Chiny, Francja i Wielka Brytania. Do Klubu Atomowego wymienionych pięciu państw należy jeszcze doliczyć Indie i Pakistan, które przeprowadziły niedawno po serii próbnych wybuchów podziemnych. Do drzwi tego elitarnego towarzystwa pukają już następne kraje, m.in. Izrael, Iran, Korea Północna. Przypuszcza się, że państwa te dysponują pewnymi ilościami broni atomowej i nadal rozbudowują swój arsenał.

Obecnie wszystkie państwa atomowe intensywnie doskonalą środki przenoszenia ładunków nuklearnych. USA i Rosja dysponują superbombowcami strategicznymi i nadal rozwijają wyrzutnie podwodne i podziemne. Inne kraje w swoich zakładach doświadczalnych

dokładają starań, aby ich pociski z głowicami nuklearnymi miały coraz większy zasięg i coraz większe pola rażenia.

Równoległe do badań i produkcji broni nuklearnych trwa wyścig w doskonaleniu broni chemicznych, bakteriologicznych, ekologicznych i laserowych. Dowódcom i strategom wojskowym marzą się ataki na terytorium potencjalnego nieprzyjaciela zarówno z ziemi, spod wody, jak i z powietrza, a nawet z kosmosu.

W czasach, kiedy wyprodukowanie bomby atomowej nie stanowi już tajemnicy dla tych, którzy bardzo tego pragną, istnieje niebezpieczeństwo posiadania ładunków nuklearnych przez państwa nie poddające się kontroli międzynarodowej, a także przez grupy terrorystyczne i osoby cierpiące na różnego rodzaju dewiacje psychiczne. Do zbudowania bomby atomowej porównywalnej z tą zrzuconą na Hiroszimę potrzeba zaledwie kilkadziesiąt dekaqramów wysokiej jakości plutonu. Większy problem byłby z jej zdetonowaniem, ale i z tym nawet mała grupa terrorystyczna może sobie poradzić.

Wojna z użyciem broni nuklearnej stanowi zagrożenie dla całego świata, gdyż skażenie radioaktywne, a także tzw. zima nuklearna może doprowadzić do zagłady życia na Ziemi.

Amerykańskie Informacyjne Centrum Obrony (Center for Defense Information) uważa, że w przyszłości ponownie wzrośnie zagrożenie dla pokoju światowego ze strony Rosji i USA. Możliwy jest powrót zimnej wojny i wzrost napięcia między obiema potęgami nuklearnymi. Możliwy jest wówczas nawet Armagedon przez pomyłkę. Jeżeli wziąć pod uwagę, że jedna stu megatonowa bomba wodorowa dokonuje e totalnych zniszczeń na obszarze o średnicy około 300 kilometrów, to dwadzieścia takich głowic, w czasie od 40 do 60 minut, może zmieścić z powierzchni ziemi całe Stany Zjednoczone. Oczywiście, w tej sytuacji doszłoby do akcji odwetowej USA, która pociągnęłaby za sobą śmierć kilkuset milionów ludzi na obszarze Rosji i Chin. Opad radioaktywny w ciągu kilku tygodni dopełniłby dzieła zniszczenia.

*(Ciąg dalszy na stronie 50)*

*(Ciąg dalszy ze strony 49)*

## **Wielkomocarstwowe plany Iranu**

**N**ieco w cie niu wielkich mocarstw i konfliktów bliskowschodnich swoją potęgę militarną po cichu buduje Iran.

Wraz ze zniszczeniem w wojnie w Zatoce Perskiej podstaw zbrojeniowych Iraku, Persowie stali się potęgą zbrojną w tym regionie świata. Rocznie wydają na zbrojenia ponad dwa miliardy dolarów. Dokonują zakupów broni i technologii wojskowych, które znacznie przekraczają potrzeby obronne tego kraju. Iran liczy, że w przyszłości, i to wcale nieodległej, powstanie federacja państw arabskich zarządzana przez fundamentalistów muzułmańskich z Iranem jako liderem tego wielkomocarstwowego tworu. Ajatollahom i strategom irańskim marzy się nowa ekspansja islamu, podobna do tej z wczesnego średniowiecza.

Nie ulega wątpliwości, że Iran przygotowuje się do potencjalnej wojny lub na wypadek ewentualnej wojny. Świadczy o tym coraz ściślejsza współpraca wojskowa z Chinami. Specjaliści irańscy uczestniczą w wielu programach badawczych i próbach broni ofensywnej masowego rażenia. O militaryzacji Iranu i stopniowym przygotowywaniu się do wielkiej „świętej wojny” świadczą między innymi zakupy uzbrojenia dokonane w ciągu ostatnich kilku lat (według Stefana Paulusa - Nostradamus. Kto przetrwa?):

- W Korei Północnej zakupiono kilkaset pocisków typu „ziemia-ziemia” o zasięgu do 1500 kilometrów. Jest to udoskonalona wersja pocisków manewrujących „No Dong”. Prace nad zwiększeniem ich zasięgu i siły rażenia wciąż trwają zarówno w Korei, jak i w Iranie. Bronią tą zainteresowane są również Libia i Algieria. W przypadku konfliktu zbrojnego pociski „No Dong” umożliwiłyby zaatakowanie celów w Południowej Europie. Libia przeprowadziła już nawet próbne testy pocisków (ćwiczebnych, bez ładunków wybuchowych) wymierzonych na wody terytorialne Włoch.
- Iran nabył od Rosji najnowsze łodzie

podwodne, umożliwiające wystrzeliwanie pocisków spod wody. Łodzie te mają bardzo cichy układ napędowy, co sprawia, że są trudno wykrywalne za pomocą echosondy. Napęd ten jest dziełem konstruktorów amerykańskich, a wyprodukowano go w Japonii. Jest on najnowszym osiągnięciem również w wyposażeniu amerykańskich bojowych łodzi podwodnych. Japońska korporacja Toshiba sprzedała plany układu napędowego Rosjanom, a ci sprzedali gotowe już łodzie do Iranu, jak również oferują na inne rynki. Irańscy stratedzy planują rozmieszczenie ich w Cieśninie Ormuz, wąskim przesmyku morskim, przez który przewozi się codziennie kilkanaście milionów baryłek ropy naftowej, co stanowi jedną trzecią światowego zużycia tego surowca przez kraje uprzemysłowione. Zamówienia w stoczniach rosyjskich na budowę tego typu łodzi złożyły już Libia, Algieria i Syria. Będąca w trudnej sytuacji ekonomicznej Rosja nie przebiera w kontrahentach.

- Iran zakupił od Rosji także bombowce SU-24 i najnowsze MIG-i. Zainteresowany jest też prototypem superbombowca, ocenianego przez ekspertów wyżej niż słynny amerykański B1-B.
- Od Rosji i Ukrainy Iran zakupuje pociski morskie, nowoczesne czołgi i najnowsze systemy obrony powietrznej.

Oprócz importu Iran aktywnie rozwija własną produkcję broni zarówno ofensywnej, jak i defensywnej. Są to przeważnie podróbki sprzętu zachodniego. Między innymi, wzorując się na amerykańskich „Stingerach”, wspólnie z Chinami produkują własne pociski przeciwlotnicze.

Współpraca wojskowa chińsko-irańska może niepokoić. Chiny w sposób szpiegowski oraz poprzez ucieczkę do ojczyzny naukowców pochodzenia chińskiego, pracujących w amerykańskich laboratoriach, zbudowali potężne zaplecze naukowo-badawcze i dynamicznie roz-

*(Ciąg dalszy na stronie 51)*

*(Ciąg dalszy ze strony 50)*

wijający się przemysł zbrojeniowy. Ponadto Chińczycy dokonują zakupów broni nuklearnej i materiałów rozszczepialnych z krajów byłego Związku Radzieckiego. Próbują również werbować do pracy u siebie rosyjskich naukowców, specjalistów od atomistyki i środków przenoszenia, oferując im doskonale warunki do pracy i warunki finansowe. Oto kilka przykładów:

- Gdy Kazachstan uzyskał niepodległość, przez jakiś czas miał kontrolę nad tysiącem rosyjskich głowic atomowych, znajdujących się na jego terytorium. Wywiad rosyjski ujawnił, że część tych głowic, z dawnego poligonu atomowego w Semipałatyńsku, w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęła. Okazało się, że przeżywający trudności finansowe rząd Kazachstanu dokonał tajnej transakcji, sprzedając tę broń Iranowi za ropę i twardą walutę.
- Amerykańska Agencja Wywiadowcza doniosła, że w Czelabińsku 70, głównym centrum atomowym ZSRR, wynagrodzenie najlepszych specjalistów, w tym od dalekosiężnych pocisków balistycznych, wynosi zaledwie 50 dolarów miesięcznie, co ledwo starcza na przeżycie. Naukowcy ci są zatrudniani na doskonałych kontraktach w laboratoriach Iranu, Chin, Iraku, Korei Północnej, Indii i Pakistanu.

## **Terroryzm**

**W** 1995 r. Departament Obrony USA opracował raport, z którego wynika, że pierwsza dekada XXI wieku może stać się epoką super terroryzmu. Nie jest to prognoza na wyrost, gdyż z każdym rokiem świat jest coraz bardziej pełen gwałtu, agresji i przemocy. Mimo zakończenia okresu zimnej wojny zagrożenie apokalipsą nuklearną wcale nie zmalało. Broń masowej zagłady może dostać się w ręce fanatycznych państw popierających terroryzm lub, co jeszcze gorsze, w ręce organizacji i grup terrorystycznych. Już dziś terroryzm stał się problemem międzynarodowym. Przez akty

brutalności najłatwiej jest trafić na pierwszej stronie gazet. Garstka fanatyków w imię fałszywie pojmowanej religii może wywołać dużą panikę wśród ludności, dokonać ogromnych zniszczeń, uśmiercić wiele osób, a nawet destabilizować wojskowe ośrodki dowodzenia. Nowoczesne technologie umożliwiają stosunkowo niewielkim grupom zastraszenie, czyli terroryzowanie całych społeczeństw.

Według najnowszego raportu Departamentu Obrony USA zatytułowanego Terror 2000:

„Terrorysty będą musieli sięgać po najbardziej drastyczne i brutalne formy działania, aby osiągnąć to, co jest istotą i sensem ich działania, czyli dostać się na czołówki gazet i zyskać »sławę« [...]. Coraz częściej motorem ich działalności będzie religijna i etniczna nienawiść, której nie sposób wyleczyć, bo racjonalny sens walki zabija ślepa chęć niszczenia[...] Kompletne unicestwienie przeciwnika to hasło terrorystów najnowszej generacji. Nienawidzą wszystkiego i wszystkich. Ich następcy będą dysponować całą gamą nowoczesnych broni, łącznie z chemiczną i biologiczną oraz bombą atomową”.

W kartotekach Amerykańskiej Agencji Wywiadowczej (CIA) znajdują się dane na temat ponad 200 tysięcy osób podejrzanych o działalność terrorystyczną oraz około 3 tysięcy organizacji i grup prowadzących działalność terrorystyczną.

Terrorystyczny atak na dużą skalę możliwy jest przy użyciu broni nuklearnych, substancji radioaktywnych (np. rozpylenie nad miastem lub skażenie wody w sieci wodociągowej), destabilizacji systemów komputerowych, broni chemicznej i bakteriologicznej. Wszyscy pamiętamy niedawne rozpylenie w tokijskim metrze gazu bojowego o nazwie sarin. Takich fanatycznych organizacji i sekt religijnych jak japońska Najwyższa Prawda jest znacznie więcej. Aby sobie uświadomić, jak groźna jest broń chemiczna, zwróćmy uwagę na siłę rażenia niektórych gazów bojowych, których duże zasoby znajdują się w ar-

*(Ciąg dalszy na stronie 52)*

*(Ciąg dalszy ze strony 51)*

senalach wielu państw. Ilość 1 kg chloru może uśmiercić 600 osób, iperytu już 2500 osób, a sarinu aż 30 tysięcy! Do tego trzeba dodać ogromną panikę, jaką taki atak zawsze wywołuje. O wiele groźniejszy w skutkach mógłby być atak bakteriologiczny. Istnieje taka ilość przeróżnych wirusów i ich mutacji, że opanowanie sytuacji byłoby bardzo trudne, a jest więcej niż pewne, że epidemia wymknęłaby się spod kontroli i rozniosłaby się w różne rejony świata. Dodatkowym zagrożeniem jest to, że wyprodukowanie broni biologicznej jest już tak tanie, że może ona stać się „bronią atomową dla ubogich”.

Najczęściej spotykamy się z atakami terrorystycznymi na małą skalę, dokonywanymi przy użyciu tradycyjnych środków wybuchowych lub bomb własnej konstrukcji. Dla terrorystów są to rozwiązania najtańsze i najprostsze. Specjalizują się w nich mafie, gangi oraz grupy terrorystyczne. Najbardziej znane z nich to: palestyński Hesbollah (Partia Boga), Hamas - inne radykalne ugrupowanie islamistów palestyńskich, ETA (Kraj Baskówi Wolność), IRA (Irlandzka Armia Republikańska). Z kolei krajami, które najbardziej popierają terrorizm, są: Syria, Iran, Irak, Libia i Afganistan.

Mimo że państw wspierających terrorizm je st łącznie kilkanaście, to największą wśród nich rolę odgrywa fundamentalistyczny Iran. Jak silne są grupy terrorystyczne wspierane przez Iran? Stefan Paulus, opierając się na opinii ekspertów z Amerykańskiej Agencji Wywiadowczej, podaje, że istnieje międzynarodowa sieć ugrupowań terrorystycznych, które mogą liczyć na poparcie Iranu. Działają one niemal w każdym zakątku świata, w tym również w USA. Przykładem jest zamach bombowy w nowojorskim World Trade Center. Warto się zastanowić, skąd Iran czerpie środki na tak szerokie finansowanie organizacji i grup terrorystycznych? Tym bardziej, że w Iranie stopa bezrobocia wynosi 30 procent.

Pierwszym i oficjalnym źródłem dochodów państwa perskiego są dewizy uzyskiwane z eksportu ropy naftowej. Drugim, mniej znanym, jest fałszowanie pieniędzy. CIA uważa,

że w tajnych fabrykach wytwarza się wysokiej jakości banknoty studolarowe, które są ulubioną walutą międzynarodowych gangów narkotykowych i handlarzy broni. Proceder ten jest prowadzony od lat 80. Początkowo wytwarzano „jedynie” kilkaset milionów dolarów rocznie, ale począwszy od czasu wojny w Zatoce Perskiej, zjawisko to przybrało niepokojące rozmiary. Według przypuszczeń CIA, na koniec wieku może to być już suma kilkunastu miliardów dolarów rocznie. USA w ostatnich latach emitują nowe studolarówki, trudniejsze do podrobienia, ale nie ma gwarancji, że powstrzyma to emisję fałszywek. Przy posiadaniu fanatycznych grup terrorystycznych za stosunkowo niewielkie pieniądze można wyrządzić na terytorium innego państwa ogromne szkody. Na przykład wspomniany już zamach bombowy na World Trade Center (Światowe Centrum Handlu) kosztował Iran zaledwie kilka tysięcy dolarów, a sparaliżował znaczną część gospodarki USA. Ajatollahom irańskim marzy się osłabienie i destabilizacja gospodarcza Stanów Zjednoczonych, stąd nie szczędzą wysiłków w tym kierunku.

Iran zapewnia między innymi szkolenia i broń dla fundamentalistów w Sudanie, popiera również terrorystów islamskich w Algierii. Najwięcej jednak wysiłków kieruje w stronę muzułmańskich republik byłego Związku Radzieckiego. Iran liczy, że w przyszłości kraje te wejdą w skład nowego imperium muzułmańskiego. Dlatego wysłała w rejony Azji Środkowej tysiące „nauczycieli”, którzy nauczają wyznawców islamu własnej odmiany tej religii. Narody te zubożone duchowo i nie znające dobrze swojego dziedzictwa religijnego i kulturowego wskutek kilkudziesięcioletniego członkostwa w byłym Związku Radzieckim mogą łatwo popaść w dominację radykalnego fundamentalizmu irańskiego. Ponieważ żaden inny kraj nie angażuje się w aktywną edukację religijną w tym regionie, Iran ma ułatwioną sytuację.

*Andrzej Sieradzki*



*Funkcyj. MO służby wodnej woj. Olsztyńskiego  
na kursie w Gozdzal/Kowicach woj. Kartowice.  
Rok 1964.*



*Inspektorzy i ref. d/s ORMO komend powiatowych MO*

## **Historia gżyckiej Milicji Obywatelskiej w zbiorach Bohdana Makowskiego.**



Drużyna piłki nożnej KPMO Giżycko z szefem PUMP kpt. Piłiszkim (I-szy od lewej w 5 rzędzie) i lek. med. Justiniawiczem (III-o od lewej w III rzędzie) przed meczem w kłogorzewie. Rok 1949.



Drużyna KTMO "Gwardia" - piłka nożna w Giżycku. Laty 1949-1956.



Zawodnicy piłki nożnej KTMO Giżycko.



Zawody MO i SB KPMO Giżycko.



Wojewódzkie zawody w piłce siatkowej zwycięzców i eliminacjach międzypowiatowych. Gra drużyny KPMO Giżycko. Rok 1969.

**Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie**  
**10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1**

telefon: 89 522 28 01 e-mail: [rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu](mailto:rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu)  
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Porady i pomoc prawną można uzyskać**  
**w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:**  
**W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**  
**Stały kontakt:**

**tel. kom.: 519 340 125, e-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)**

**Adres do korespondencji:**

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie**  
**Sekcja Socjalna**  
**ul. Partyzantów 6/8**  
**10-950 Olsztyn**  
**Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Dane do faktur /wzór/**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE  
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41  
NIP: 8512442679

**Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE  
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.  
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

**MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY**

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: [wykluczeni@seirp.pl](mailto:wykluczeni@seirp.pl) który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

**Olsztyński Biuletyn Informacyjny**

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego  
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.  
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> [https://fssm.pl/ckfinder\\_pliki/files/OBI/](https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/)  
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl) tel. kom. 519 340 125.  
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



**Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Gazetka - "Informator" - Policja Warmińsko-Mazurska**



### **Drogi Przyjacielu, Szanowni Znajomi!**

Proszę Ciebie (Was) o radę.

Podobają się Wam (niektórym z Was) moje krótkie, treściwe felietony z moich podróży, opatrzone wyrazami indywidualnego postrzegania oraz odczuwania oglądanych miejsc. Komentujecie, polemizujecie, nawet chwalicie ekspresję.

**Jak uważacie?**

➤ Czy powinienem zebrać „do kupy” i opracować ten materiał (z kilku lat) pod kątem wydania go w formie książkowej?

Byłby to swoisty przewodnik turystyczny. Po Polsce - Zakupru Europy. Trochę inny niż wszystkie typowe, bardziej emocjonalny, mniej geograficzny. Czasami nad wyraz krytyczny, zważywszy dbałość „narutowych” instytucji o dziedzictwo kulturowe.

Zabrałabym się za tę pracę po ukończeniu obecnego projektu powieściowego. (Także poniekąd pisanego w formie fabularnego reportażu z pewnej podróży zagranicznej).

➤ Czy raczej dać sobie spokój, nie mozolić się, nie inwestować (krocie!), nie ludzi nadzieją, że ktoś w ogóle zechce wziąć do ręki taką książkę? (Potem jeszcze ją kupić i przeczytać?).

Przy okazji, gdybyście przyklasnęli pomysłowi, a zechcieli poświęcić mi jeszcze chwilę Waszego cennego czasu, proszę o wskazówkę, względnie propozycję ewentualnego tytułu.

Dziękuję (a *‘piori* oraz *en bloc*), pozdrawiam bardzo serdecznie.

Aneta Wybieralska